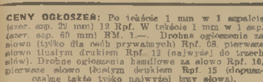
10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY


CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 60 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. Nr. 236.

Kraków, piątek 6 grudnia 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Nowy porządek na Dalekim Wschodzie.

Tokio, 5 grudnia. Zawarty pomiędzy Japonją i Chinami układ zasadniczy w sprawie obustronnych stosunków i uznania de jure rządu Wang-Ching-Weia przez Mandżukuo stanowić ma, według przekonania rządów japońskiego i chińskiego, fundament pod przyszłe ogólne zaprowadzenie pokoju.

Celem zrozumienia tego obszernego i stojącego na wysokim poziomie technicznym traktatu, którego skutki okazać się mają dopiero w przyszłości, należy zaznajomić się z **czterema głównymi kompleksami zagadnień Dalekiego Wschodu.**

W pierwszym rzędzie więc wojska japońskie **pozostają na ziemi chińskiej przez czas bliżej nieokreślony**, który oznaczono jedynie jako „moment cudownego uspokojenia". Mają więc one i to prawdopodobnie w porozumieniu z Wang-Ching-Weiem operować nadal przeciwko wszystkim wrogom porozumienia. Miejsca stacjonowania wojsk japońskich będą zatem określone wymaganiami strategicznemi i wojskowemi.

W związku z tem pewne określone tereny zostaną wydzielone jako obszary **szczególnie ważne dla interesów japońskich.** Jako tereny takie zostały wymienione **Chiny północne i Mongolja.** Nie jest to żadną niespodzianką, ponieważ w wewnętrznym obrocie już oddawna rozróżnia się pomiędzy północnemi Chinami i Mongolją z jednej, a pozostałemi Chinami z drugiej strony. Natomiast poraz pierwszy **stwierdzono urzędowo odrębność obu terenów wewnątrz państwa chińskiego.**

Po trzecie nowe porozumienia gospodarcze pomiędzy Japonją i Chinami po raz pierwszy zawierają sformułowania, **mające zastąpić oficjalnie obowiązującą dotychczas w Chinach zasadę otwartych drzwi.** Narazie dokonano tego z punktu widzenia wspólnej obrony.

Ponadto układy te jako czwarty punkt zawierają daleko idące **gwarancje wobec Japonji odnośnie do uspokojenia kraju**, które możnaby uważać jako pierwsze zarodki nowego porządku w Azji Wschodniej, przewidzianego w Pakcie Trzech lub, jak to określają Japończycy, stworzenia wschodnio-azjatyckiej strefy wzajemnego dobrobytu. Tu niewątpliwie wpływy amerykańsko-angielskie będą się starały stawiać główne trudności.

Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych podkreślił na konferencji prasowej beznadziejność dalszego oporu Czungkingu i wyraził nadzieję, że Czungking zrozumie tę beznadziejność i zaprzestanie dalszego oporu, przyłączając się do zawartego układu.

Wybory prezydenta Finlandji odbędą się 19 grudnia.

Helsinki, 5 grudnia. Fiński parlament uchwalił w ubiegły wtorek ustawę, dotyczącą wyboru prezydenta, 150 głosami przeciw 10-ciu.

Wybory odbędą się w dniu 19 grudnia, przyczem elektorami będą ci sami posłowie, którzy w r. 1937 dokonali wyboru prezydenta Kallio. Wybór nowego prezydenta ważny będzie na okres dwóch lat, t. j. na okres niewyczerpanej kadencji b. prezydenta Kallio.

Rząd fiński domaga się pełnomocnictw.

Helsinki, 5 grudnia. Rząd fiński przedłożył parlamentowi zapowiadany już oddawna projekt ustawy o pełnomocnictwach. Żądane pełnomocnictwa, które mają być udzielone z ważnością do r. 1942, ograniczają się wyłącznie do spraw gospodarczych, lecz w ramach tych są bardzo daleko idące.

Według projektu, rząd otrzyma prawo na wypadek, gdyby zabezpieczenie potrzeb ludności i ogólna sytuacja gospodarcza tego wymagała, wydania wszelkich zarządzeń nawet w takim wypadku, w którym dotychczas wymagało to wydania osobnej ustawy. Dalej rząd będzie upoważniony do wydania wszelkich zarządzeń celem zwalczania bezrobocia i regulowania płac. Rząd może również znieść **cła na pewne towary**, jeśli zaistnieje niebezpieczeństwo wyczerpania ich zapasów oraz usuwać wszelkie ograniczenia importowe. Pozatem rząd ma być upoważniony do wydania wszelkich zarządzeń, koniecznych dla **zabezpieczenia wypłacalności państwa i utrzymania wartości pieniądza.**

Dzisiejszy Berlin według dziennika fińskiego.

(—) **Helsinki**, 5 grudnia. **„Dziennik „Kauppalehti" zamieszcza obszerne sprawozdanie z życia Berlina w dobie obecnej**, przyczem na specjalne podkreślenie zasługują niezmordowane wysiłki ochotniczych oddziałów obrony przeciwlotniczej. W każdym domu znajduje się schron. W schronach tych panuje zupełna swoboda.

Widok miasta nie uległ zmianie i nie jest ono zniszczone. Zarówno dworzec kolejowy Anhalcki, jak i Poczdamski, podobnie również przy Danzigerstrasse stoją nienaruszone, aczkolwiek Anglicy donieśli o ich zniszczeniu.

Zniszczone są natomiast nieliczne domy w dzielnicach robotniczych. Domy te zostają natychmiast odbudowane. Mimo trwania wojny kwitnie życie kulturalne, a wszystkie teatry i kinoteatry są stale przepełnione.

Kobieca policja w Anglji.

Berno, 5 grudnia. Komendy policji angielskiej na prowincji ogłosiły ostatnio, że **przyjmują do służby również kobiety.** Od dłuższego czasu spełniają w Londynie rolę policjantów liczne kobiety, które okazały się równie nadające się do tej służby, jak mężczyźni.

Okręty toną.

(—) **Oslo**, 5 grudnia. Norweski dziennik handlowo-żeglarski donosi o zatonięciu **pięciu norweskich statków handlowych**, będących w służbie pod kontrolą angielską.

Chodzi tym razem o statek-cysternę „Strombus" (6.549 br. t. r.), oraz statki „Elj" (4.332 br. t. r.), „Hild" (1.356 br. t. r.), „Tres" (946 br. t. r.) i „Odda" (835 br. t. r.).

Wojna amerykańsko-japońska niebezpieczeństwem dla Stanów Zjednoczonych.

Pittsburg, 5 grudnia. B ambasador Stanów Zjednoczonych w Japonji Wilhelm Castle zwrócił się do rządu z wnioskiem rewizji stosunków japońsko-amerykańskich, ostrzegając zarazem, że wojna między Japonją i Ameryką mogłaby Ameryce przynieść poważne szkody.

Czynił on zarzuty władzom Stanów Zjednoczonych z powodu ich stanowiska w odniesieniu do Japonji. Skrytykował on wostry sposób tych Amerykanów, którzy, nie biorąc pod uwagę skutków wojny, dążą do konfliktu z Japonją.

Polscy uchodźcy powracają z Rumunji.

(—) **Bukareszt**, 5 grudnia. **Do portu na Dunaju w Turno Severin przybyły w sobotę przedpołudniem niemieckie statki „Helios", „Urana" i „Steinbrunn", które przyjęły na pokład kilkaset polskich uchodźców, celem przewiezienia ich do ojczyzny.**

Pertraktacje jugosłowiańsko-węgierskie.

Budapeszt, 5 grudnia. **Według wiadomości dobrze poinformowanych kół politycznych Budapesztu, należy się spodziewać dalszego pogłębienia przyjaznych stosunków między Jugosławją a Węgrami, a to w związku z dyplomatycznemi pertraktacjami, które trwają od pewnego czasu między obydwoma krajami i których zakończenie oczekiwane jest na najbliższy tydzień w Belgradzie.**

Wizyta węgierskiego posła barona Bakacs-Bessenyey w Budapeszcie ma pozostać w związku z temi pertraktacjami. Poseł węgierski złożył we wtorek sprawozdanie ministrowi spraw zagranicznych i po otrzymaniu nowych instrukcyj **odjechał we wtorek wieczorem do Belgradu.** Pozatem planowany jest na najbliższy tydzień **wyjazd większej grupy węgierskich deputowanych do Belgradu.** W politycznych kołach Budapesztu uważa się za możliwe w dalszym rozwoju tej akcji, że niebawem węgierski min. spraw zagranicznych odbędzie podróż do Jugosławji.

W chwili obecnej specjalne znaczenie posiada wywiad, udzielony przez jugosłowiańskiego ministra sprawiedliwości Lazara Markovica budapeszteńskiemu dziennikowi rządowemu „Magyarsag". Markovic oświadczył w tym wywiadzie, że **przyjaźń węgiersko-jugosłowiańska stale będzie się pogłębiać.** Co się tyczy przyszłości, to przyszłość ta musi się kształtować według wytycznych europejskiego nowego porządku. Zapewne Węgry i Jugosławja nie otrzymają głównej roli, jednak bardzo ważnem jest, czy obydwa kraje w wytworzonej w ten sposób sytuacji będą stały razem, czy też osobno. Punkty widzenia i interesy muszą obustronnie być ustalone. Dr Markovic jest silnie przeświadczony, **że uda się tego dokonać.**

Bułgarja za sprawiedliwą reorganizacją Europy.

Expose ministra spraw zagranicznych Popoffa o celach polityki zagranicznej Bułgarji.

(—) **Sofia**, 5 grudnia. **Na wtorkowem posiedzeniu Sobranja przemawiał minister spraw zagranicznych Popoff na temat polityki zagranicznej Bułgarji.**

Poruszył on m. in. wizytę króla Borysa, złożoną Hitlerowi, przyczem oświadczył, że to spotkanie było jeszcze jednym dowodem przyjaznych stosunków bułgarsko-niemieckich i sympatji, jaką bułgarski naród żywi do osoby Kanclerza.

Następnie minister podkreślił, że **rząd pozostanie wierny dotychczasowej linji polityki**, której celem jest zapewnić pokój narodowi bułgarskiemu, oraz bezpieczeństwo i niepodległość, wreszcie stać na straży życiowych interesów kraju.

Minister podniósł następnie **wielkie znaczenie odzyskania Dobrudży południowej**, za co naród bułgarski wyraził swą wdzięczność mocarstwom osi. To wielkie wydarzenie w życiu Bułgarji jeszcze bardziej wzmocniło przyjazne stosunki, łączące Bułgarję z obydwoma wielkiemi mocarstwami. Pokojowe rozwiązanie zagadnienia Dobrudży, które znalazło swój wyraz w umowie zawartej w Krajowej, jest **typowym przykładem reorganizacji europejskiej, dokonane w duchu sprawiedliwości**, którego rzecznikami się mocarstwa osi, a które zobowiązują Bułgarję do współpracy.

W Krajowej odzyskała Bułgarja wszystko to, co miała możność osiągnąć. W fakcie powrotu Dobrudży południowej widzi Bułgarja nietylko przywrócenie jej praw, ale również nastanie nowego okresu w stosunkach bułgarsko-rumuńskich.

Omówiwszy pomyślny rozwój stosunków **między Bułgarją i Związkiem Sowietów**, wyraził minister Popoff nadzieję, iż **stosunki z Jugosławją ulegną poprawie** i doprowadzą do zbliżenia obydwu bratnich narodów. Co się tyczy stosunków **bułgarsko-tureckich**, to minister stwierdził, iż rozwijają się one w duchu zawartych z obydwoma krajami paktów przyjaźni i neutralności.

Znowu pogłoski o ustąpieniu Popoffa.

Sofia, 5 grudnia. Pogłoski o mającem niebawem nastąpić ustąpieniu bułgarskiego ministra spraw zagranicznych prof. Popoffa powtarzają się w coraz to większem nasileniu. Mówi się, że także i minister wojny Daskałoff ma zamiar podania się do dymisji. Ze strony urzędowej brak narazie jakiegokolwiek potwierdzenia tych pogłosek.

Nagły wzrost angielskich wydatków wojennych.

(—) **Nowy Jork**, 5 grudnia. „Associated Press" donosi, że wydatki wojenne Anglji w ostatnim tygodniu osiągnęły rekordową wysokość 90,13 miljonów funtów szterlingów wobec 72,3 miljonów funtów w tygodniu poprzednim.

Dotychczasowe wydatki wojenne w bieżącym roku budżetowym od 1 kwietnia br. wynoszą 2,15 miljardów szterlingów.

Rumunja uznała Mandżukuo.

(—) **Hsinking**, 5 grudnia. — Rumuński przedstawiciel dyplomatyczny w Tokio zakomunikował we wtorek tokijskiemu ambasadorowi Mandżukuo, że rząd rumuński uznał oficjalnie Mandżukuo w dniu 1-go grudnia.

Hiranuma wszedł do gabinetu księcia Konoye.

(—) **Tokio**, 5 grudnia. B. prezydent tajnej rady państwowej, baron Hiranuma, piastujący m. in. w czasie od stycznia do sierpnia br. stanowisko prezesa rady ministrów, mianowany został ministrem bez teki.

Życzenia kanclerza Hitlera dla gen. Franco.

(S) **Berlin**, Kanclerz Hitler przesłał telegraficznie swoje życzenia szefowi państwa hiszpańskiego generałowi Franco z okazji urodzin.

Rewolucja w dziedzinie lotnictwa?

Włoski inżynier skonstruował samolot bez śmigła. — Dobre wyniki pierwszych lotów próbnych

(=) **Medjolan**, 5 grudnia. Udzielenie złotego medalu za dzielność w zakresie lotnictwa włoskiemu rekordziście i akrobacie powietrznemu pułkownikowi Mario de Bernardi za próby na samolocie nowego typu, dokonane z narażeniem życia w Medjolanie, zwróciło uwagę opinji publicznej **na nowy wynalazek i konstrukcję nowej maszyny do latania bez śmigła i motoru spalinowego**, która może doprowadzić do rewolucyjnego przewrotu w dziedzinie lotnictwa.

Nowy aparat przypomina normalny samolot pod względem budowy skrzydeł, kadłuba i steru. Natomiast

napęd polega na zupełnie nowych zasadach.

Maszyna ta wznosi się **pod wpływem zmiany ciśnień powietrza**, spowodowanych reakcją przez wyładowania specjalnego systemu gazów sprężynowych. Maszyna ta ka została zbudowana w zakładach lotniczych Caproni w Medjolanie przez włoskich lotników i robotników według pomysłu inżyniera Campini.

Maszyna nowego systemu, po udoskonaleniu jej dzięki ostatnim próbom pułkownika de Bernardi, **będzie nadawała się** szczególnie **do lotów stratosferycznych**, ponieważ rzadkie powietrze na wielkich wysokościach sprawia jeszcze wciąż trudności w działaniu motorów spalinowych i śmigła.

Nowa maszyna jest zbudowana w całości z metalu i zaopatrzona jest w szczelną kabinę i wciągane podwozie. Stanowi ona dalszy krok naprzód do zrealizowania normalnych lotów stratosferycznych i może jest pierwszym krokiem

w kierunku podjęcia w przyszłości lotów na inne planety.

W kołach fachowych panuje przekonanie, że ta nowa maszyna lotnicza otwiera **nowe horyzonty także dla lotnictwa wojennego** i stworzy nową erę w lotnictwie wysokopułapowem.

„Corriere della Sera“ pisze, że nowa ta broń **doda większego blasku lotnictwu włoskiemu**. Przebyła ona już okres prób i przejdzie obecnie w stadjum produkcji na większą skalę. Pułkownik lotnictwa Bernardi jest od 27 lat lotnikiem wojskowym, śmiałym „oblatywaczem“ i doświadczonym technikiem. Ustanowił on szereg rekordów szybkości i jest **zdobywcą pucharu Schneidra i włoskiej nagrody Harmana za rok 1927.**

Jak stwierdza uzasadnienie do udzielonego mu odznaczenia, Bernardi przy próbach nowego systemu napędowego miał do pokonania poważne trudności. Dzięki wiedzy fachowej i niezwykłej śmiałości zdołał on je pokonać, zapewniając swej ojczyźnie nowe narzędzie zwycięstwa.

Odwołanie rumuńskiego attache z Londynu.

Bukareszt, 5 grudnia. **Rumuński attache wojskowy i marynarki w Londynie kontradmirał Dimitrescu St. George został odwołany ze swego stanowiska przez rząd rumuński.**

Posunięcie to wywołało w politycznych kołach Bukaresztu wielkie wrażenie. Z naprężeniem oczekuje się na odpowiedź rządu angielskiego na ten gest Rumunji.

W ramach ścisłej współpracy niemiecko-rumuńskiej zwraca uwagę narada, jaką odbył specjalny wysłannik Rumunji w Berlinie Valer Pop z szefem państwa gen. Antonescu. Dobrze poinformowane koła twierdzą, że **wizyta Popa w Bukareszcie pozostawała w ścisłym związku z planem uintensywnienia niemiecko-rumuńskiej wymiany towarowej.**

Wyższe podatki w Finlandji.

Helsinki, 5 grudnia. Zaprowadzony w r. 1940 podatek konjunkturalny od wzmożonych zysków, zaprwadzony dla roku 1939, ma być obecnie podwyższony. **Według nowego planu rządu, przedłożonego parlamentowi do uchwały, podatek ten będzie wynosił 7 aż do 45 procent i odnosić się będzie do przyrostu majątku od 10—20.000 fińskich marek aż do 300.000.** Dotychczas najwyższa stawka wynosiła 30 procent.

Ambasador chiński u lorda Halifaxa.

Berno, 5 grudnia. **Ostatnio przyjął minister spraw zagranicznych lord Halifax chińskiego ambasadora Quo Tai-Szi.**

Przyjęcie ambasadora i opublikowanie dokładnego sprawozdania z konferencji miało charakter demonstracyjny wobec uznania przez Japonję rządu Czing-Weja. — W związku z tem donoszą źródła amerykańskie o staraniach ambasadora chińskiego w Waszyngtonie, Sunga, o dalsze kredyty amerykańskie dla Chin.

W listopadzie Niemcy dokonali 23 wielkich ataków powietrznych i zrzucili 5 miljonów kg. bomb.

(§) **Berlin**, 5 grudnia. Wzmożone działania wojenne **przeciwko Anglji trwają już przeszło 12 tygodni**. Co się tyczy ubiegłego miesiąca listopada, to lotnictwo niemieckie dokonało **23 wielkich ataków na angielskie miasta przemysłowe i portowe**, w czasie których w ciągu każdej nocy zrzucano na jeden cel od 100 tysięcy do 600.000 kg bomb. Oprócz tych masowych ataków dokonano również **licznych ataków pojedynczych**, odbywających się codziennie przeciw ważnym objektom wojennym od południowego wybrzeża aż do Szkocji. W ciągu listopada w czasie samych tylko wielkich ataków **zrzucono ogółem przeszło 5 miljonów kg. bomb rozpryskujących, a ponadto znaczną ilość bomb zapalających** na różne objekty Wielkiej Brytanji.

(=) **Sztokholm**, 5 grudnia. Korespondent w Londynie pewnego szwedzkiego dziennika prowadził w miesiącu listopadzie statystykę alarmów lotniczych w stolicy Wielkiej Brytanji, przyczem obliczył on, **że w centrum Londynu ogłoszono około 100 alarmów przeciwlotniczych które w sumie trwały ponad 300 godzin**, tj. 12—13 dni alarmowych.

Liczba alarmów lotniczych w miesiącu październiku była znacznie większa, bowiem ataki niemieckiego lotnictwa w miesiącu listopadzie były kierowane również na inne miasta i obszary Anglji.

Nocny nalot na Londyn i Birmingham.

Berlin, 6 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

W nocy na 4 grudnia samoloty bojowe, mimo złej pogody zaatakowały Londyn i Birmingham. W dzielnicach londyńskich Paddington, Kensington i Battersea zaobserwowano silne pożary. Także i w Birmingham, po potężnych wybuchach powstało dziewięć większych i wiele mniejszych pożarów. Dalej zaatakowano Southampton i kilka innych miast.

Ze dnia działalność lotnictwa ograniczyła się do lotów wywiadowczych.

W nocy na 5 grudnia ataki były skierowane na Anglję południową i środkową. Brytyjskie party były dalej minowane.

Kilka brytyjskich samolotów zrzuciło w nocy w Niemczech zachodnich bomby i uszkodziło kilka domów mieszkalnych.

Wczoraj zestrzelono trzy nieprzyjacielskie samoloty, z czego dwa przez artylerję przeciwlotniczą. Trzy samoloty niemieckie zaginęły.

Skuteczne ataki włoskiego lotnictwa.

Grecki kontrtorpedowiec zatopiony na morzu Egejskiem.

Rzym, 6 grudnia. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** miały miejsce także i w dniu wczorajszym na odcinkach obydwóch armji ataki i kontrataki.

Włoskie normalne i nurkowe sztafety lotnicze bombardowały, silnie wspierane przez samoloty myśliwskie, urządzenia wojskowe, drogi, mosty, szlaki i kolumny prowiantowe, jak również wojska nieprzyjacielskie, znajdujące się w marszu. Szosa Premeti—Perati była szczególnie skutecznie i wielokrotnie zaatakowana oraz przerwana na rozmaitych miejscach. Bazy na Korfu Zante i Prevesa zostały obrzucone bombami. Podczas walki między włoskiemi sztafetami myśliwskiemi a nieprzyjacielską sztafetą lotniczą zestrzelono pięć nieprzyjacielskich samolotów myśliwskich. Dwa samoloty włoskie nie powróciły.

W dn. 29 listopada włoska łódź podwodna „Delfino“ zatopiła na morzu Egejskiem grecki kontrtorpedowiec.

W **Afryce wschodniej** nieprzyjacielskie zmotoryzowane jednostki zaatakowały jedno z włoskich stanowisk na zachód od Tessenei, zostały jednak natychmiast odparte. Nieprzyjacielskie naloty na Cheren i Ghinda nie spowodowały ani szkód, ani strat. Nieprzyjacielski samolot został zestrzelony przez włoskich myśliwców.

Nieprzyjacielskie samoloty, które nadleciały przez Szwajcarję, zrzuciły bomby na Turyn. Spowodowały one zabicie jednej osoby i zranienie trzech w pobliżu pewnego szpitala. Dalej powstało kilka pożarów w pewnej farbiarni, fabryce tkackiej i w pewnej fabryce dywanów, które zostały natychmiast ugaszone. Wojskowe objekty nie zostały uszkodzone.

Włochy mobilizują rocznik 1921.

Rzym, 5 grudnia. We Włoszech rocznik 1921 został powołany pod broń. Równocześnie zaciągnięci zostali przynależni do rocznika 1920, którzy jeszcze nie zostali powołani do wojska.

W kilku wierszach.

Ustawa o włączeniu strefy Tangeru do protektoratu Maroka postanawia, że od 1 stycznia 1941 r. całokształt prawa hiszpańskiego i hiszpańsko-marokańskiego wchodzi w życie w strefie Tangeru.

* * *

Półurzędowa „Vreme“ w Belgradzie pisze, że obszar bałkański i naddunajski jest związany z losami środkowej Europy i wszelkie kierunki mające na celu stworzenie współpracy europejskiej mogą liczyć na pełne poparcie ze strony Jugosławji.

* * *

W niedzielę obchodzono w całej Portugalji jubileusz 800-lecia niepodległości kraju. Popołudniu odbyła się defilada organizacji młodzieży państwowej i silnych oddziałów legjonu portugalskiego, uzbrojonego i zorganizowanego wojskowo przed pomnikiem niepodległości datującego się z r. 1640.

* * *

Ojciec święty przyjął na audjencji włoskiego ambasadora Ekscelencję Attolico.

Odręcznem pismem zarządził Papież Pius XII, aby w okręgach, w których zarządzono ochronę przeciwlotniczą i zaciemnienie, tegoroczna pasterka mogła się odbyć nie o północy, lecz wyjątkowo w takim okresie, w którym zaczyna się zaciemnienie.

* * *

W Istambule mówi się o tem, iż władze nie przewidują rozszerzenia stanu wyjątkowego na teren Turcji europejskiej oraz na obszar morza Marmara.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

11)

— Nie żaden djabeł, tylko ja — odpowiedział hardo. — Dyrekcja zleciła mi opiekę nad fabryką i muszę wiedzieć, kto tu zabiera samochód.

— A tak. No to świetnie. To musi mi pan dopomóc — mówił mężczyzna, ubrany w nieprzemakalny płaszcz i czapkę szoferską z okularami. Putyra poznał w nim tego młodego człowieka, który tak opryskliwie odniósł się do niego w pamiętnej scenie z Marjettą nad rzeką. Coś ostrzegało Putyrę przed tym człowiekiem, ale widział przecież, że Marjetta jest jego znajomą i widział, że człowiek ten bywał u dyrektora w gabinecie, a nawet wykonywał jakieś polecenia. Próbował jednak oponować.

— Ja nie wiem, czy panu dyrektor pozwolił zabierać wóz!

— Cóż miał mi pozwalać, albo nie, to jest mój samochód. Przecież widzi pan, że mam klucz od starteru. Mogę panu zresztą pokazać moje papiery. — To mówiąc, nieznajomy wpychał Putyrze pod światło latarki prawo jazdy, kartę rejestracyjną samochodu i inne jakieś papierzyska. — No proszę, wszystko w porządku?

— Tak jest. Niech pan jedzie.

— Już jadę, proszę mi tylko dopomóc tę skrzynkę wsadzić do samochodu.

Putyra zaparł się i wsunął ciężką skrzynkę do wnętrza samochodu. Nieznajomy zasiadł przy kierownicy, nacisnął starter i wóz potoczył się ku bramie, świecąc reflektorami. Putyra odprowadził samochód aż do szosy i znowu czekał, aż samochód zniknął w ciemnościach nocy.

O tej porze Marjetta leżała w swoim pokoju w willi swego ojca. Ostatnie wydarzenia przeszły obok niej, nie wywołując w niej większego wrażenia. Wiedziała, że powódź, to nieszczęście, ale w swej naiwności sądziła, że to nieszczęście jej nie dotyczy. Wierzyła w potęgę swego ojca i liczyła, że jej ona nie zawiedzie. W południe ojciec kazał jej jechać ze sobą, ale uparła się i została. Oświadczyła, że to ją wszystko ogromnie bawi, ale na prośby ojca obiecała, że najdalej nazajutrz wezmie swój mały wóz sportowy i odjedzie.

Odkładając swój wyjazd, Marjetta miała także i inny cel na oku. Tym celem było miłe sam-na-sam z panem Ryszardem. Młody człowiek podobał się jej bardzo i liczyła na przyjemną awanturkę z nim. Ojciec jej bardzo niewiele wiedział o jej przeżyciach miłosnych, albo też i nic. Napewno nie ucieszyłby się wiadomością, że jego córka miała już tylu kochanków. Zmartwiłoby go, gdyby wiedział, że noce, spędzane rzekomo u przyjaciółek, tracone były na zabawy w zacisznych garsonjerach „złotej młodzieży“.

Teraz Marjetta postanowiła dodać do swej kolekcji pana Ryszarda. No, a potem ten robociarz z fabryki. Jakżeż przyjemnie było, gdy niósł ją swemi silnemi łapami przez łąkę. Sprytnie to wymyśliła z tem moczarem. Głupi chłopak nie zastanowił się nad tem, że ona musiała przejść przez ten moczar, aby dostać się do niego. Uwierzył w to wszystko i miał taką zachwyconą minę, kiedy kazała mu się nieść. Tak, noc spędzona z nim — to byłoby coś oryginalnego. Jak później opowie o niej swej przyjaciółce Geni, to ta pozielenieje z powności z zadrości.

Tymczasem jednak był w planie wieczór z panem Ryszardem. Wszystko poszło jak z płatka. Ryszard przyszedł wieczorem na kolację, a potem był bardzo miły i eleganckí. Kiedy Marjetta, tłomacząc się zmęczeniem, przebrała się w sukienkę domową, która pozwalała odsłaniać jej nogi wysoko, aż poza kolana i uwydatniała jej wdzięki, pan Ryszard nie próbował wtargnąć do jej buduaru. Czekał cierpliwie na nią w salonie i potem zabawiał towarzyską rozmową. Miała mu naweet za złe, że nie był bardziej przedsiębiorczy. Ośmielała go, jak mogła. Położyła się na kanapie tak, że nogi jej ukazały się w całej ich krasie, podniosła ręce, podkładając je sobie pod głowę, tak, że rękawy obsunęły się, uwydatniając piękno jej ramion, kusiła go spojrzeniami i uśmiechami, raz po raz wracała do bardzo śliskich tematów, — a ten ani rusz. Spoglądał tylko ciągle na zegarek i spieszył się gdzieś. Zwróciła mu nawet na to uwagę.

— Odnoszę wrażenie, że panu gdzieś się spieszy — powiedziała. — A przecież to niemożliwe. Nie ma tu ani dancingu, ani dziewczynek w okolicy, ani towarzystwo do bridża, jest pan skazany na moje towarzystwo.

— Tak, tak — zapewniał ją Ryszard. — Ale jest już bardzo późno i pani pewno chciałaby się położyć już do łóżka.

— Owszem, mam dużą ochotę, czy pan tego nie zauważył?

Ale Ryszard nie chciał zrozumieć jej dwuznacznika. Szybko powstał z krzesła, pocałował ją w rękę i uciekł poprostu z pokoju. Marjetta była wściekła na niego, że jej tak popsuł wieczór, ale była zbyt dumną, aby mówić mu wprost to, czego powinien był się domyśleć.

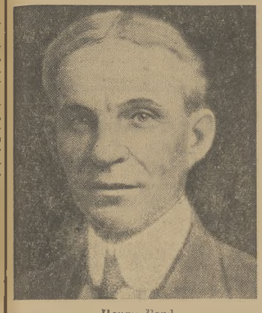
Mówiąc ściśle, Ryszard domyślał się o co chodzi, ale miał inne, ważniejsze sprawy na widoku. Nie bez słuszności spodziewał się, że z Marjettą nie dziś, to za tydzień, czy za dwa, spędzi niejeden miły wieczór, podczas którego nie będzie mu musiała tłomaczyć rzeczy zupełnie wytłomaczonych, ale dzisiaj miał co innego do roboty.

Teraz jechał w stronę miasta, spoglądając raz po raz z zadowoleniem na pakunek, leżący obok niego w samochodzie. To ważniejsze, niż Marjetta. A jutro woda zaleje fabrykę i potem szukaj wiatru w polu. Ryszard był bowiem obecnym podczas narad dyrektora z przedstawicielem urzędu dróg wodnych i wiedział, że teren fabryki będzie jutro o godzinie 12 w południe zalany. Przyroda poszła mu na rękę, jak nigdy. Los uśmiechał się do niego po raz pierwszy właściwie w życiu. Przez sekundę pomyślał o tym robociarzu, którego już drugi raz napotkał w ciągu ostatnich kilku dni, o jego nieprzychylnej, wrogiej postawie, ale potem lekceważąco machnął na to wszystko ręką. Cóż znaczył taki robotnik! Może jutro już go nie będzie. Jeśli woda zaleje fabrykę, wówczas zawsze trafiają się ryzykanci, którzy chcą ratować innych. Może akurat wtedy ów robociarz znajdzie „mokrą śmierć“ w nurtach rzeki?

I podczas gdy Ryszard pewną ręką prowadził swój samochodzik w stronę miasta, przebywszy szczęśliwie zagrożony odcinek szosy, Marjetta układała się do snu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

13 rodzin kontroluje gospodarkę U. S. A.



Henry Ford

Kraków, 5 grudnia.

Oddawna już, bo od kilku lat, zjawiały się w prasie europejskiej artykuły na temat materjalnych stosunków amerykańskich magnatów, stwierdzające, że nieomal **całe bogactwo Stanów Zjednoczonych zgrupowane jest w kilku rękach.**

Zwłaszcza gdy Roosevelt doszedł poraz pierwszy do władzy i wydał swój słynny „New Deal" mówiono o tem bardzo dużo, gdyż jak wiadomo, przystąpił nowy prezydent do daleko idących pociągnięć ekonomicznych, mających na celu

zmianę dotychczasowych stosunków.

Obecnie zajęto się znowu tem zagadnieniem w sposób już nie literacki czy felJetonowy, ale ściśle naukowy na podstawie odnośnych statystyk. Okazuje się, że **na dwieście zbadanych wielkich przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju, obejmujących zarówno przedsiębiorstwa kopalniane, komunikacyjne, jak też wszelkie inne, za wyjątkiem banków i trustów, trzy grupy rodzinne, a mianowicie Dupont, Mellon i Rockefeller posiadają większość akcji w kwocie 1,600 miljonów dolarów, w 15 przedsiębiorstwach, względnie koncernach.**

W całości istnieje tych rodzin kierowniczych 13, wśród których rozdzielone są akcje w wartości 2 miljardów 700 miljonów dolarów, tj. 8 procent owych 200 firm. W 40 procentach owych 200 przedsiębiorstw wykonywuje jedna z owych 13-tu rodzin, albo jedna z grup rodzinnych pełną kontrolę, posiadając większość akcji, uprawniających do głosowania. Pozatem pozostaje pod kontrolą tych 200 koncernów dalszych 80 przedsiębiorstw, tak, że

praktycznie pozostaje 2/3 tych 200 koncernów pod kontrolą jednej z 13 rodzin.

Poniższe zestawienie **przekona nas o słuszności tego twierdzenia:**

[illegible]	akcje w mil. dolarów	Kontrolowane przedsiębiorstwo
Ford	624.97	Fort Motor Co
Dupont	573.69	E. I. Du Pont de Nemours i U. S. Rubber Co
Rockefeller	396.58	Standard Oil Socony [illegible]
Mellon	390.94	Gulf Oil, Aluminium Co of America, Koppers United Co.
Mc Cormick	111 10	International Harvester Co
Hardtford	105 70	Great Atlantic and Pacific Tea Co.
Harkness	104.89	Standard Oil Socony [illegible]
Duke	89.46	Duke Power Co.
Pew	75.63	Sun Oil Co.
Pitcairn	65.57	Pittsburgh Plate Glass Co.
Clark	57.21	Singer Manufacturing Co.
Reynolds	54.76	R. J. Reynolds Tobacco Co.
Kress	50.04	S. H. Kress and Co.



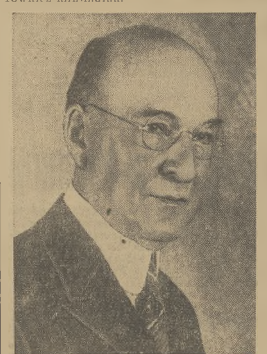
Andrzej Mellon

Większość tych 9 miljonów akcjonarjuszy, którzy mają w rękach akcje najważniejszych przedsiębiorstw Ameryki północnej, posiadają jednak tak małą ich ilość, że dywidenda pobierana przez nich jest również minimalna.

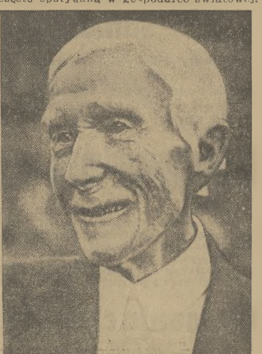
Natomiast ilość osób, których główny dochód stanowią dywidendy, nie przekracza pół miljona.

Według obliczeń urzędu statystycznego połowa tych 9 miljonów akcjonarjuszy posiada z dywidend mniej jak 100 dolarów, natomiast 10.000 akcjonarjuszy kontroluje ¼ akcji, a 75.000 połowę wszystkich akcyj, znajdujących się w posiadaniu drobnych akcjonarjuszy. Również kapitał zagraniczny wywiera silny wpływ na strukturę amerykańskich towarzystw akcyjnych, zwłaszcza tych 200, które zostały wzięte pod uwagę. **W końcu roku 1937 znajdowało się za miljard 800 miljonów dolarów akcyj w posiadaniu zagranicznem.**

Jak widać więc z tego zestawienia, przedstawiają obecnie Stany Zjednoczone obraz wysoce rozwiniętego **kapitalizmu rodzinnego,** czyli formę dosyć oryginalną, bo nie często spotykaną w gospodarce światowej.



Pierre du Pont



John Rockefeller

Ustawa o odebraniu mandatu poselskiego we Francji.

Vichy, 5 grudnia. **Francuski dziennik urzędowy publikuje we środę nowy „akt konstytucyjny nr. 6", który jest poświęcony sprawie ustawy o odebraniu mandatu poselskiego.**

Dotychczas wykluczenie deputowanych i senatorow następowało na podstawie uchwały izby niższej względnie senatu. Ponieważ jednak obecnie ciała te, aż do odwołania zostały odroczone i zapewne nigdy już się nie zbiorą, przeto postanowiono dekretem ministerstwa sprawiedliwości i ministerstwa spraw wewnętrznych, że **każdemu członkowi parlamentu może być odebrana godność deputowanego, względnie senatora, jeśli obciążono go uwłaczającemi oskarżeniami.**

Powitanie marszałka Petaina w Marsylji.

Vichy, 5 grudnia. **Przybywającego do Marsylii marszałka Petaina witała ludność niezwykle serdecznie.** Miasto przybrano licznemi sztandarami, zaś wszystkie okręty w porcie zostały udekorowane banderami. W godzinach przedpołudniowych rozpoczęły się uroczystości powitalne władz cywilnych i wojskowych w Marsylji, a następnie w Tulonie, dokąd marszałek Petain przybędzie w charakterze głowy państwa.

Straż ochronna Petain'a.

Vichy, 5 grudnia. **Marszałek Petain organizuje obecnie pewnego rodzaju gwardję ochronną Francji autorytatywnej, jak to wynika z komunikatu prefektury marsylskiej, opublikowanego przez „Petit Marseillais".**

Według tego komunikatu we Francji zostaną utworzone specjalne **sztafety ochronne,** których członkowie otrzymają mundury i opaskę z literami G. P. Sztafety ochronne będą musiały złożyć przysięgę szefowi państwa. **Składać się one będą w większości z elity żołnierzy frontowych ostatnich dwóch wojen.** Zadaniem Petenowskiej straży ochronnej będzie ochrona osoby i dobra marsz. Petain, ochrona państwa, dozorowanie, a w razie potrzeby zwalczanie wszelkich antynacjonalistycznych posunięć. Nowa straż ochronna wystąpiła po raz pierwszy publicznie we wtorek w Marsylji. Nosi ona nazwę **„Groupe de Protection".** Grupa ta pełniła służbę obok policji na ulicach podczas wizyty marsz. Petain.

Żołnierze francuscy powracają ze Szwajcarji.

Vichy, 5 grudnia. **W Lionie oczekiwane jest przybycie 20.000 żołnierzy francuskich, internowanych dotychczas w Szwajcarji.** Miasto czyni przygotowania na przyjęcie tych żołnierzy, którym gest Hitlera przywrócił wolność.

Podróż inspekcyjna gen. Weyganda zakończona.

Vichy, 5 grudnia. Generalny delegat rządu francuskiego na Afrykę gen. Weygand przybył we wtorek wieczorem do Algieru, powracając z Meknes. Tem samem kilkutygodniowa podróż inspekcyjna gen. Weyganda po francuskich posiadłościach w Afryce została zakończona.

„Dzień 6 grudnia"

Kraków, 5 grudnia. Dzień 6 grudnia poświęcony jest pamięci św. Mikołaja, biskupa z Myry w Licji, zmarłego w tym właśnie dniu, w połowie IV wieku. Święty ten, będący również patronem grecko-katol. Kościoła miał już od dzieciństwa odznaczać się wielką pobożnością, dobrocią a przedewszystkiem szczególnem umiłowaniem dzieci, a stąd **rocznica jego śmierci przybrała zczasem charakter specjalnego święta młodzieży.**

Do nas przywędrował zwyczaj św. Mikołaja **z Niemiec,** rozpowszechniony on jest również i w Anglji, Holandji, Szwajcarji, Austrji i Czechach, a także w wielu innych jeszcze krajach.

Według wierzeń, panujących u młodzieży państw wymienionych, objeżdża św. Mikołaj już od 11 listopada miasta i wioski, odwiedzając wszędzie rodziców i wypytując ich o zachowanie się dzieci. Grzecznym obiecuje na dzień 6 grudnia **piękne podarunki,** złym zasłużony wymiar kary.

To też w wigilję św. Mikołaja wystawiają, kładące się do snu dzieci — za drzwi, okna lub pod łóżeczka — **puste naczynia, koszyczki lub buciki,** napełniając je czasem sianem, sieczką lub owsem, aby koń lub osiołek, na którym zjawić się ma Święty, nie zaznał przypadkiem głodu. Dzieci, które na to zasłużyły znajdują rano powyższe przedmioty **napełnione słodyczami i zabawkami,** niegrzeczne otrzymują jako karę i przestrogę — **rózgę.**



— Ciekawa jestem, czy też św. Mikołaj nie zapomniał o mnie...

Często zjawia się św. Mikołaj osobiście, a wtedy występuje w biskupich szatach, podobnie, jak przedstawiają go i u nas.

W niektórych krajach Niemiec zjawia się zamiast św. Mikołaja t. zw. tam **„parabek Ruprecht",** osobistość z dawnych jeszcze pogańskich czasów, spełniająca zresztą tę samą rolę, co św. Mikołaj. Często towarzyszą mu i inne tradycyjne figury przedświątecznego Adwentu, jak np. **jeździec na białym koniu,** w rodzaju naszego lajkonika, niedźwiedź, kłapiący szczękami kozioł itp. Czasem występuje „Ruprecht" jako **pomocnik i towarzysz św. Mikołaja,** a wtedy przybiera zazwyczaj postać czarnego, rogatego, poszczękującego kajdanami djabła. Na plecach ma wór, lub kosz na niegrzeczne dzieci, a w ręku potężną rózgę.

W Austrji djabeł ten nosi nazwę: **„Krampus",** w Czechach „Rumpauz", w Alzacji „Ziederklas" lub „Bieggesel" w Styrji Karyntji i Tyrolu „Bartel", a nazwa jego zmienia się zresztą w prawie każdym z poszczególnych krajów Niemiec.

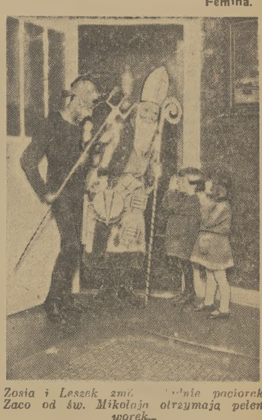
W niektórych katolickich państwach zjawia się też zamiast św. Mikołaja sam **Aniołek,** zastępując go w jego czynnościach nagradzania grzecznych, a obdarzania rózgą — niedobrych dzieci.

W Holandji występuje św. Mikołaj w szczególnie okazały i uroczysty sposób. Obładowany zabawkami, objeżdża ulice miasta na białym koniu, a obok biegnie giermek, zwany tam „Piel", który obok kosza z zabawkami dźwiga na plecach tradycyjny worek, a w ręku sporą rózgę. „Piel" nie jest jednak pozbawiony całkowicie uczuć ludzkich, gdyż wśród licznie zgromadzonej gawiedzi uliczników rozrzuca hojnie bez względu na zasługi cukierki i łakocie.

Wogóle w Holandji ma wigilja św. Mikołaja o wiele **uroczystsze niż gdzieindziej znaczenie,** coś tak, jak u nas wigilja Bożego Narodzenia. W dniu tym obdarowuje się hojnie **nietylko dzieci, ale i starsze osoby.**

Dawniej w dniu 6 grudnia odbywały się w krajach obchodzących św. Mikołaja specjalne przedświąteczne targi. Dziś pozostałość z nich widzimy jeszcze w Austrji, a i u nas rozkładają w dniu tym przekupnie swe stragany, ofiarując na sprzedaż Mikołajki, pierniki, rózgi itp. rzeczy.

Femina.



Zosia i Leszek zm[illegible]nie paciorek Zaco od św. Mikołaja otrzymają pełen worek...

„Zbrodniarze ludzkości“

(pwp) Za króla Jana w Anglji został wydany kodeks, znany pod mianem Magna Charta. Stwierdza on:

1) **że nikt w Anglji bez specjalnego wyroku nie może być karany gardłem** (z wyjątkiem pospolitego ludu),

2) **że każdy ma być wolny** (z wyjątkiem pospolitego ludu),

3) **że każdemu ma przysługiwać równa miara i waga** (z wyjątkiem pospolitego ludu). W ten sposób Magna Charta stała się fundamentem rozwoju demokracji w Anglji i stanowi równocześnie błogosławioną instytucję — tylko nie dla spospolitego ludu“.

Tym cytatem z dzieła dwóch angielskich historyków o demokracji angielskiej charakteryzuje **Edward Stefański** w książce p. t.

„Zbrodniarze ludzkości“

istotne podstawy polityki angielskiej u siebie w kraju i w całym świecie. Autor tej książki postawił sobie za zadanie wykazanie sprzeczności i obłudy pomiędzy zasadami głoszonemi publicznie, a praktyką, stosowaną na całym świecie przez imperjalistów angielskich. W sposób niezmiernie interesujący i obrazowy **opisuje on dzieje Anglji od najdawniejszych czasów**, rozwodząc się w szczególności obszernie nad historją rozwoju Imperjum Brytyjskiego i wykazując ogrom obłudy i krzywd, przy pomocy których zmontowane zostało to światowe państwo.

Właściwem zadaniem tej książki jest wykazanie roli Anglji w obecnej wojnie. Autor podchodzi do tej kwestji metodą analogji historycznej, wychodząc ze słusznego założenia, że niema w historji wypadków oderwanych, lecz że wypadki współczesne posiadają wstęp i przygotowanie, datujące się z przed dziesiątków lat.

Wypadki XX wieku są trudno zrozumiałe, jeżeli nie zna się istotnego przebiegu wydarzeń oficjalnych i przetargów zakulisowych w ciągu wieku XIX, a ściślej biorąc od rewolucji francuskiej, stanowiącej przejście od średniowiecza do czasów nowożytnych.

P. Stefański, cytując licznych autorów francuskich,

a zwłaszcza angielskich, naświetla krytycznie stosunki francusko-angielskie w ciągu XIX wieku, wykazując z jaką zręcznością i brakiem skrupułów Anglja umiała raz siłą, to znów podstępem wykorzystać Francję dla swoich celów. Niezmiernie interesująco przedstawia autor **grę angielską w czasie wojny światowej**, która zakończyła się wielkim triumfem imperjalizmu angielskiego. Co jednak nastąpiło potem?

Świat został zorganizowany na podstawach traktatu wersalskiego.

Autor stwierdza otwarcie, że właśnie Wersal stał u kolebki rodzącego się państwa polskiego. Polska weszła w orbitę życia politycznego Europy, a temsamem stanowiła czynnik, który polityka angielska musiała wziąć w rachubę w swoich kombinacjach światowo-politycznych. **Równocześnie Polska wskutek swego położenia geograficznego stała się najbliższą sąsiadką Niemiec i Rosji Sowieckiej, z któremi to państwami nie posiadała żadnych naturalnych granic, co stwarzało a priori szereg niezmiernie skomplikowanych i trudnych do rozwiązania problemów.** Autor ocenia sytuację Polski w sposób niezmiernie wnikliwy, analizuje koncepcję polityczną Marszałka Piłsudskiego i jego stosunek do obu mocarstw sąsiednich, oraz polityki wielkobrytyjskiej.

Polityka polska przedstawiona jest w sposób objektywny i życzliwy,

przyczem wykazany jest wpływ, wywierany przez różne elementy na tą politykę. Rolę Anglji w odniesieniu do Polski porównuje autor do pająka, który omotuje swą ofiarę w sieć swych wpływów i kombinacyj aż do jej ostatecznego zniszczenia. Poszczególne fazy tych wysiłków angielskich przedstawione są w sposób bardzo szczegółowy i obrazowy.

Cele Anglji nie dotyczą tylko kontynentu europejskiego, gra jej obejmuje cały świat. **Zbliżenie Anglji do Polski nie mogło mieć innego charakteru, jak tylko stosunku wielkiej potęgi światowej do partnera wielokrotnie od siebie słabszego.** W tych warunkach rola Polski musiała się ograniczyć do wykonywania zleceń swojego potężnego sprzymierzeńca, mającego zamiary znacznie dalej idące, niż to decydował się on ujawniać w rokowaniach i pertraktacjach ze swoim partnerem. Autor zrzuca zasłonę z tych celów Wielkiej Brytanji, obnażając prawdziwe tendencje pojedynczych posunięć polityków brytyjskich, pozornie ze sobą nieskoordynowanych, ale mających jeden wspólny i zdecydowany kierunek.

Teraźniejszość jest ciężka dla Polaków, ciężka jest także dla całego świata.

Na kontynencie europejskim, podobnie jak na innych kontynentach leje się krew, a ludność cywilna bez względu na wiek i płeć znosi nieopisane cierpienia. Cierpienia te, jak każdy ból, mącą zdolność jasnego sądu ludzkiego. Czy te strumienie krwi i czy te cierpienia mają być daremne? Autor daje na to pytanie jasną i niedwuznaczną odpowiedź. **Żadne działanie i żadne cierpienie w świecie nie pozostaje bez następstw.** Pożoga obecnej wojny musi pozostawić nowy posiew na przesyconej krwią ziemi naszej starej Europy, którą mimo wszystko kochamy i z którą mimo wszystko jesteśmy związani ciałem i duszą. Posiew ten będzie bujniejszy i obfitszy, im trzeźwiej będzie umiała ludzkość spojrzeć na fakty i ocenić je w należytem świetle. **Aby usunąć zło, trzeba poznać jego źródło.**

Przymusowe lądowanie w Hiszpanji samolotu angielskiego.

(—) **Madryt**, 5 listopada. **Jak wynika z urzędowego komunikatu, wydanego w Taragonie, na jednej z wysp delty rzeki Ebro wylądował angielski samolot, uszkodzony w walce powietrznej z włoskimi lotnikami.**

Załoga składająca się z kapitana i dwóch sierżantów została zatrzymana przez żandarmów i internowana przez władze hiszpańskie. Na uwagę zasługuje fakt, iż angielscy lotnicy byli zaopatrzeni w mapy Hiszpanji, Francji i Włoch.

Upaństwowienie naftociągów w Rumunji.

(—) **Bukareszt, 5 grudnia. W dzienniku urzędowym ogłoszony został we środę dekret, na mocy którego jedynie państwo uprawnione jest do budowania i korzystania z naftociągów.**

Równocześnie wszystkie istniejące już naftociągi wraz z przynależnemi do nich pompami, rezerwoarami, urządzeniami, budynkami i narzędziami, koniecznemi do utrzymania w ruchu rurociągów, przechodzą na własność państwa. Te rurociągi, które w przeciągu 15 dni nie zostaną zgłoszone, przypadają państwu bez jakiegokolwiek odszkodowania.

Hiszpanja chce być samowystarczalną.

Madryt, 5 grudnia. Rząd hiszpański czyni ostatnio wysiłki, aby stworzyć w kraju placówki przemysłowe, umożliwiające zaopatrzenie własnemi towarami. **Dotyczy to w pierwszym rzędzie produkcji tytoniu. Gdy w roku 1936 uprawiano pod tytoń 4.500 ha, to w kampanji tytoniowej 1941/42 będzie uprawianych 10.000 ha. Z tych terenów spodziewają się uzyskać zbiór 15 miljonów kg.** A wobec tego zaś, że Hiszpanja zużywa rocznie 25—30 miljonów kg., niemal połowa zapotrzebowania pokryta byłaby towarem krajowym.

Dziwaczne drogi korespondencji portugalskiej.

Madryt, 5 grudnia. **Wobec skomplikowanego** położenia strategicznego i politycznego na morzach **nie dociera korespondencja z Lizbony do północnej, środkowej i południowej Ameryki bezpośrednio, lecz jest przesyłana przez Syberję i Japonję**, natomiast można w dalszym ciągu przesyłać pocztę samolotami Clipper, jak dotychczas.

Żałoba w Syrji.

(—) **Vichy**, 5 grudnia. **Wiadomość o zgonie b. szefa policji Chiappe, mianowanego wysokim komisarzem dla Syrji i Libanonu wywołała w tych krajach wielką żałobę.**

Na wszystkich budynkach publicznych wystawiono flagi, opuszczone do połowy masztu, a dotychczasowy wysoki komisarz Puax wystosował depeszę kondolencyjną do wicepremjera Lavala. Prezydent dyrektorjum syryjskiego Bechi Bej przesłał marszałkowi Petainowi orędzie, w którem wyraża on współczucie narodu syryjskiego i jego rządu z powodu tego tragicznego wypadku.

Nowy gmach poselstwa jugosłowiańskiego.

Berlin, 5 grudnia. **Ostatnio odbyło się uroczyste oddanie nowego gmachu poselstwa jugosłowiańskiego posłowi dr Ivo Andric przez szefa protokołu dyplomatycznego, zastępującego ministra spraw zagranicznych von Ribbentropa.**

Uroczystość ta odbyła się w obecności reprezentantów władz niemieckich, jak również korpusu dyplomatycznego. Twórcą nowego budynku jest znany architekt profesor March. Budynek utrzymany jest w stylu nowoczesnym, jest z jasno żółtego kamienia i posiada dużo fragmentów renesansowych.

Święty Mikołaj idzie.

(f) Dzień św. Mikołaja jest właściwie świętem dzieci. Każde dziecko oczekuje ze drżeniem i niepokojem tego dnia, czy też św. Mikołaj przyniesie mu rózgę, czy też piękną zabawkę. Wiele jest zwykle rano radości i śmiechu, czasem niejedna łezka zabłyśnie, gdy zamiast lalki, książki z obrazkami, czy czekoladowych cukierków znajdzie się pod poduszką gałązka wikliny, oznaka, że dobroczynny święty mocno jest rozgniewany na małego urwisza. Zdarza się to jednak bardzo rzadko, bo święty Mikołaj zazwyczaj przebacza cierpliwie, oczekując na poprawę swoich pupilów.

Nietylko jednak dzieci oczekują z niepokojem tego dnia. Także i ludzie dorośli, wierni starej tradycji, zaglądają nieraz pod poduszkę i znajdują również coś dla siebie. Miła ta tradycja zachowała się po dziś dzień szczególnie w zamożniejszych domach i jest pielęgnowana z całem pietyzmem.

Wielu malców doznaje niekiedy rozczarowania, że św. Mikołaj nie odwiedził ich wcale. Trzeba tu wytłomaczyć miłym dzieciakom, że staruszek nie może nadążyć, aby odwiedzić wszystkie pociechy w przeciągu jednego dnia i że należy tylko cierpliwie czekać, a zjawi się napewno w wigilję Bożego Narodzenia.

Tyle od świętego Mikołaja dla dzieci.

Jeśli chodzi o ten dzień wogóle, to jest on jak gdyby wstępem do świąt Bożego Narodzenia. **W całem mieście daje się już wyczuwać przedświąteczny nastrój.** Nastrój ten wytwarzają przedewszystkiem wystawy sklepowe pięknie w pierwszym dniu grudnia jako w pierwszym dniu adwentowym udekorowane. Na wystawach tych jest wszystko, co tak wyraźnie sygnalizuje zbliżanie się świąt. Jest więc przedewszystkiem sam św. Mikołaj z olbrzymią torbą na plecach w czerwonym ornacie, lub obszyty białem futrem, z sękatym kijem w ręku i w spiczastej czapce na głowie, który idzie zgarbiony poprzez zaśnieżone pagórki i lasy do widniejącego w oddali miasteczka. Jest szopka betlejemska kolorowemi oświetlona lampkam, a w niej św. Rodzina, przyjmująca dary pasterzy. Trzej królowie zdążają z odległych swych królestw, aby złożyć Nowonarodzonemu w dani złoto, kadzidło i mirę. Jest choinka, pięknie ubrana i oświetlona, przyprószona śniegiem błyszczącym, jarząca się blaskiem i jasnością. Sterty zabawek piętrzą się w oknach wystawowych w postaci bomb, gwiazdek i innych cudów, pomysłowości ludzkiej. Każdy sklep stara się estetyczną i gustowną wystawą towarów swej branży zwrócić uwagę, aby zachęcić kupujące-

ANNA WIRECKA.

WYKOLEJONY.

Od chwili uwięzienia go milczał uparcie i ani perswazje sędziego śledczego, ani przekonywania adwokata nie zdołały zachęcić go do mówienia. Wina przestępcy nie ulegała wątpliwości. Wszak schwytano go na gorącym uczynku. Jeden z posterunkowych, pełniących nocy owej służbę na bulwarach nad Wisłą, zwabiony na miejsce zbrodni przedśmiertnym krzykiem ofiary, przytrzymał go nad trupem młodej dziewczyny z rewolwerem w ręku. Przestępca strzelił dwukrotnie do nieszczęśliwej, która wyzionęła ducha jeszcze przed przybyciem Pogotowia. Posterunkowy ubezwładnił zbrodniarza w mgnieniu oka, aresztowany nie stawiał zresztą żadnego oporu. Pozwolił zaprowadzić się, jak dziecko, do dorożki, pojechał zupełnie spokojnie do najbliższego komisarjatu, a na zapytanie starszego przodownika, czy jest sprawcą zabójstwa, dał bez najmniejszego wahania odpowiedź twierdzącą.

Ale to wszystko. Żadna siła na świecie nie mogła skłonić go do dalszych zeznań. Co zmusiło go do zabicia dziewczyny, która, jak się okazało, była jedną z prostytutek, znanych w mieście od dłuższego czasu i cieszących się poetycznym przydomkiem „Bladej Loli“? Czy wyrządziła mu jaką krzywdę? Czy ją wogóle znał?

Zeznania świadków, a raczej ludzi, którzy widzieli go w ten nieszczęsny wieczór przed popełnieniem przestępstwa, nie zdołały wyjaśnić tajemnicy. Stefan Wirski był urzędnikiem jednego z towarzystw asekuracyjnych, mężczyzną lat około trzydziestu pięciu, człowiekiem względnie zamożnym, pozbawionym rodziny i nieżonatym. Znajomi uważali go za melancholika, a nawet dziwaka, nikt jednak nie przypisywał mu zbrodniczych skłonności. Nie pił, nie hulał, stronił od podejrzanego towarzystwa, a przełożeni jego podawali go niejednokrotnie za wzór pracowitości i sumienności innym urzędnikom. Okazało się w czasie śledztwa, że był osobnikiem bardzo religijnym, łagodnego usposobienia, z natury dobrym i uczynnym. Nic też dziwnego, że wieść o jego aresztowaniu i dokonanem zabójstwie poruszyła do głębi wszystkich bliższych i dalszych jego znajomych ze względu na okoliczności, w jakich przestępstwo zostało dokonane.

Dalsze dochodzenia wykazały, że Wirski spotkał się z „bladą Lolą“ w drugorzędnej restauracji po drugiej stronie rzeki, około dziesiątej godziny wieczór. Wszedł do restauracji sam i usiadł przy jednym z bocznych stolików. Przyniesiono mu na żądanie skromny posiłek, który spożył, nie zwracając uwagi na otoczenie. Robił wrażenie człowieka wracającego do domu po żmudnej pracy, który chce zaspokoić pierwszy głód, zanim spożyje codzienną kolację przed udaniem się na spoczynek. To pewne, że był gościem przypadkowym i że o nazwisku jego dowiedziano się dopiero po rozegraniu się tragedji. Właściciel lokalu, który zwykł obserwować nieznajomych sobie ludzi z poza lady, nie zauważył w jego zachowaniu się nic nadzwyczajnego. — Wirski nie był pijany, nie pił też w czasie bytności w restauracji. Spotkanie się jego z Lolą musiało być również przypadkowe. Nie ulega wątpliwości, że żadna z jej przyjaciółek i towarzyszek nie widziała Wirskiego z zabitą dziewczyną nigdy przedtem, to jest nigdy przed owym fatalnym dla niej wieczorem. O samem spotkaniu mógł restaurator złożyć wyczerpujące zeznanie, które jednak nie rzuciło żadnego światła na tę zagadkową sprawę. Lola, — która wstąpiła do restauracji z jedną z towarzyszek, zatrzymała się w niej nieco dłużej, tak, że wychodząc była sama. Przyjaciółka jej odeszła na dziesięć minut przedtem wraz z szoferem, pracującym w pobliskiej fabryce gumy.

Stolik Wirskiego stał blisko wyjścia tak, że dziewczyna musiała przejść obok niego, chcąc wydostać się na ulicę. Lola poprawiła włosy, przejrzała się w lusterku kieszonkowem, które wyjęła z torebki, — przesunęła kredką do ust po różowych już z natury wargach i z zalotnym, prawie zawodowym uśmiechem ruszyła w stronę wyjścia. Nie ulega wątpliwości, że siedzący samotnie mężczyzna zwrócił jej uwagę, jako ewentualny przedmiot bliższego zainteresowania w najbliższej przyszłości. — Przechodząc obok Wirskiego obdarzyła go powłóczystem spojrzeniem. Wirski podniósł głowę i spojrzał na nią. Widocznie spodobała mu się, gdyż zachęcona spojrzeniem dziewczyna przysiadła się do jego stolika. Zaczęli z sobą rozmawiać, gospodarz nie mógł jednak słyszeć, o czem mówili. Zdaje się, że tego rodzaju spotkania i rozmowy były dla niego rzeczą najzwyczajniejszą w świecie, nie był więc wcale ciekawy. Po upływie pół godziny wyszli oboje z restauracji razem. W trzydzieści minut później rozegrała się tragedja...

Sędzia śledczy dokładał wszelkich starań, aby zmusić Wirskiego do mówienia. Wietrzył w całej tej sprawie jakąś tajemnicę, nie mógł jednak wpaść na żaden ślad, któryby mu ułatwił rozwiązanie zagadki. Badanie lekarskie wykazało, że Wirski jest człowiekiem zupełnie normalnym, a milczenie jego nie wypływa z jakiegoś myślowego zahamowania, ale jest przejawem zwyczajnego, chociaż niewytłomaczonego uporu.

I kto wie, czy przyczyna zbrodni nie pozostałyby na zawsze tajemnicą, gdyby nie zjawienie się w celi aresztowanego jego dawnego przyjaciela, księdza Justa, który na wieść o przestępstwie Wirskiego przybył aż ze Lwowa i miał z nim długą rozmowę w cztery oczy. Zapewne była to spowiedź, stała się ona jednak także powodem zerwania Wirskiego z dotychczasowym systemem uporczywego milczenia.

Nazajutrz sędzia śledczy wysłuchał z głębokiem wzruszeniem zeznania zbrodniarza, który ze łzami w oczach opowiedział mu swą historję.

— Było to osiem lat temu — zaczął mówić przestępca cichym, zduszonym głosem. Wyjechałem do sąsiedniego miasteczka, zaproszony w czasie wakacyjnym do domu jednego z moich serdecznych przyjaciół, który już dziś nie żyje. I tam poznałem młodą, szesnastoletnią dziewczynę imieniem Helena. Nazwisko pominę milczeniem. Zresztą niczego ono nie tłumaczy. Była córką miejscowego stolarza, starego pijaczyny, którego dziecko nigdy nie obchodziło i który z roku na rok staczał się coraz niżej. Nie miała już matki, która odumarła ją w połogu, nie miała również żadnych krewnych. Rosła właściwie bez opieki. Jakaś sąsiadka nauczyła ją pisać i czytać... Inna szyć na maszynie... To było całe jej wykształcenie i przygotowanie do późniejszego życia. Dziewczę, rozumne nad wiek, zdawało sobie sprawę, że wcześniej lub później pójdzie śladami ojca, że na ścieżce żywota zabraknie mu sił do walki o byt w imię uczciwości... Była ładna, nawet bardzo ładna... Ale to, co przedewszystkiem chwytało za serce, to była jej prostota i urok niewinności. Wiele kobiet widziałem w swojem życiu, nigdy jednak nie zdarzyło mi się patrzeć w oczy tak czyste, tak anielsko pogodne. Była jeszcze dzieckiem, mimo swych lat szesnastu i tylko instynkt ostrzegał ją przed zejściem mimowoli na manowce. Przyznał się, że dziewczyna ta onieśmielała mnie i że zbliżałem

go, bo to przecież najlepsza okazja. Wszak gwiazdka się zbliża.

Trzeba przyznać z całą stanowczością, że wiele przedsiębiorstw naszego miasta postarało się rzeczywiście o **bardzo gustowne przybranie okien wystawowych** w insygnja nadchodzących świąt, tak że ulice robią bardzo miłe dzięki temu wrażenie. Pomysłowe dekoracje, dobra perspektywa raduje oko, a całość ma niekiedy bardzo dużo walorów artystycznych.

Jeśli chodzi o sam dzień i obchód święta św. Mikołaja, to sięga on czasów bardzo dawnych. Podobno kiedyś — jak mówi legenda — św. Mikołaj chodził sam po ziemi w dniu swego imienia i rozdzielał sam upominki. **Tradycja ta zachowała się do dnia dzisiejszego** i choć dziś stosunkowo rzadko mamy sposobność oglądać św. Mikołaja, to jednak upominki od niego dostajemy. Zachował się jeszcze zwyczaj — szczególnie po wsiach, że młodzi chłopcy przebierają się w tym dniu, jeden za św. Mikołaja, reszta za jego świtę, zaprzęgają sanie i jadą z hukiem i dzwonieniem przez wieś. Wtedy się mówi: „św. Mikołaj jedzie“. I rzeczywiście korowód taki wygląda barwnie i malowniczo, szczególnie, gdy go się widzi w piękny grudniowy księżycowy wieczór, otoczony chmurą wyrzucanego z pod kopyt końskich śniegu, kolorowy i błyszczący. Ta tradycja zanika jednak niestety, tak że jak już powiedzieliśmy, św. Mikołaj już teraz bardzo rzadko zjawia się między nami.

Wchodzimy w okres przedświąteczny. Place i placyki zazielenią się już niedługo lasem choinek. Drzewka powędrują do domów, aby tam zgodnie z zwyczajem stać się symbolem Bożego Narodzenia. Należy pomyśleć już o stole wigilijnym o urządzeniu świąt.

Do domów puka kościelny z koszyczkiem, przykrytym białą serwetką, w którym znajdują się opłatki. Białe opłatki owinięte kolorowym paskiem papieru ze złotą lub srebrną gwiazdą pośrodku. Jakże piękny jest zwyczaj dzielenia się opłatkiem, ile w nim uroku i tradycji. Łamanie chleba.

Tak, święty Mikołaj jest zwiastunem zbliżających się świąt. I mimo, iż dzień mu poświęcony nie jest świętem w całem tego słowa znaczeniu, to jednak **ma w sobie coś innego niż szary zwykły dzień. Ma w sobie bowiem urok tradycji.**

Jakże trudno sobie wyobrazić okres przedświąteczny i same święta bez tej tak dobrze nam znanej postaci. Mimo, że wyrośliśmy z lat dziecinnych, to jednak mamy tyle sympatji dla tej pochylonej wiekiem sylwetki z długą siwą brodą, w czerwony przybrany żupanik, że mimo najrozmaitszych nieraz niepowodzeń i trosk, jakie wytwarza codzienne życie, witamy ją zawsze z radością a dzień św. Mikołaja jest dla nas jednym z najmilszych.

Fenicz.

Wciąż nielegalny handel.

(f) Mimo usiłowań władz policyjnych, mimo ostrych przepisów i surowych kar, w Sosnowitz wciąż kwitnie nielegalny handel najrozmaitszemi artykułami, niestety w wielu wypadkach popierany przez nasze społeczeństwo.

Pomijając rzeczy drobne jak np. nożyki do golenia, gdzie sprzedawca takowych sam się najpierw goli, a później zużyty nożyk sprzedaje klientom, ale chodzi tu przedewszystkiem o rzeczy drogie a przedewszystkiem podlegające przepisom i rozporządzeniom o gospodarce wojennej jak skóra, materjały na ubrania i płaszcze, buty a nawet złoto i brylanty. Handel ten koncentruje się przedewszystkiem na Modrowgasse, jej bocznicach i w okolicy hal targowych.

Spotkać można najrozmaitsze propozycje. **Najśmielej sprzedaje się tu skórę na zelówki i wierzchy, która znajduje naiwnych nabywców.** Skóra taka przeważnie przepalona i jak to się pospolicie mówi „rzadka“ czyli chłonąca w siebie z łatwością wodę i niedająca się przybić dokładnie, nie przedstawia absolutnie żadnej wartości handlowej i nie daje pożytku kupującemu. Buty podzelowane taką skórą przemokną odrazu na deszczu a sama podeszew zedrze się bardzo szybko. Są to przeważnie odpadki skór szewskich powyciągane przez handlarzy żydowskich i sprzedawane obecnie w drodze udogodnienia, bo **bez zezwoleń zakupu,** łatwowiernym nabywcom. Tak samo ma się rzecz ze skórami wierzchniemi, które jako zleżałe i w jak najgorszym gatunku szybko się niszczą i pękają. Nie trudno zresztą przekonać się o tem. Skóry w dobrym gatunku powinny być w miejscu przecięcia czyste, białe, bez brunatnych słoi — to dowód że nie są przepalone. Woda nie powinna w nie wsiąkać — to znów pewność spoistości. Każdy więc może na miejscu sprawdzić te rzeczy, a wtedy na pewno odejdzie mu ochota od marnowania ciężko zapracowanych pieniędzy.

Ta sama historja jest z obuwiem gotowem.

Tak samo rzecz ma się z **materjałami i gotowemi ubraniami.** Sprzedawcy owijają je zręcznie wokół siebie pod płaszczem, czy marynarką i pokazują kupującemu gdzieś w bramie. Są to również najgorszego gatunku wyroby, przeważnie bawełniane a sprzedawane jako czysta wełna. Garnitur uszyty z takich materjałów musi po pierwszym deszczu stracić fason, skurczyć się, wypłowieć na słońcu, no i podrzeć bardzo prędko. **Czyż nie szkoda więc pieniędzy na kupowanie tandety, gdy w sklepach można za mniejsze o wiele ceny uzyskać towar w lepszym gatunku?** Przy istotnej potrzebie nie jest przecież rzeczą trudną otrzymać zezwolenie kupna. Trwa to co prawda około 10 dni, lecz lepiej chyba z nabyciem poczekać, niż brać rzeczy bezwartościowe. Materjały bowiem kursujące obecnie w nielegalnym handlu to nic innego jak stare zapasy, z których dawniej szyto tak zwaną konfekcję czyli po prostu gotowe ubrania. Wiadomo nam przecież wszystkim, jaka była ich wartość.

Teraz popatrzmy na rzeczy poważniejsze, gdzie w grę wchodzą setki i tysiące i gdzie jedna nieudała tranzakcja handlowa, może być przyczyną nieszczęścia, ruiny majątkowej.

To brylanty i złoto, tak zwana złota i brylantowa giełda w Sosnowitz.

I w tej dziedzinie nielegalny handel rozwinął się znacznie, mimo ciągłych aresztowań przemytników, energicznych posunięć władz, spraw sądowych i kar. Tu na posiadacza gotówki czyhają największe niebezpieczeństwa. Tu dopiero poznać można przebiegłość i nieuczciwość. Nisko próbne złoto sprzedaje się jako 14-karatowe. Używam tu określenia „karat“ jako ogólnie przyjętego, mimo iż nie jest ono właściwe, przy określeniu ile procent złota zawiera dany stop. Bywają gorsze wypadki. Metalowe, najczęściej mosiężne krążki powleka się bardzo grubą warstwą wysoko próbnego złota a później sprzedaje jako złotą obrączkę, czy pierścionek. Próba kwasem nie wykaże nieuczciwości, bo na wierzchu jest rzeczywiście złoto, lecz wewnątrz bezwartościowy w tej ilości metal, który waży dwie trzecie więcej niż samo złoto zawarte w pierścionku.

Fałszywe próby są na porządku dziennym.

Cóż szkodzi na ośmio-karatowym stopie wybić próbę „czternastki“ — kiedy można przez to uzyskać zarobek 100% większy. Wybicie próby kosztuje tylko 3 marki, gdzieś w zakamarku żydowskim, a to się przecież wróci tysiąckrotnie. Całą masę przestępstw, łgarstw, oszustw możnaby wymienić, jakich dopuszczają się sosnowieccy „giełdziarze“. Z brylantami i innemi drogiemi kamieniami ma się sprawa tak samo, tu kwitnie oszustwo tak samo, tu nabierają naiwnych klientów, handlarze złotem są tak sprytni, że **nieraz jubiler stoi przed trudną zagadką do rozstrzygnięcia, dostając do ręki falsyfikat, a cóż dopiero przeciętny człowiek, nie będący specjalistą w tej dziedzinie?** W dziewięćdziesięciu wypadkach na sto zostaje okpiony, oszukany i wyzyskany. Jeszcze jedna bardzo ważna rzecz, to utrzymywani przez handlarzy i przemytników płatni fachowcy aryjscy, którzy wydają fałszywe opinje o szacowanym przedmiocie. Panowie ci dowiadują się przez dobrze zorganizowany „wywiad“ o ewentualnych amatorach kupna, zawierają z nimi znajomość i później służą swą wiedzą fachową. **Szczyt ludzkiej podłości i przewrotności.**

Cóż pomoże surowość władz, jeśli mu sami pozwalamy na mnożenie się pasorzytów w naszem społeczeństkwie. Mało tego — jesteśmy z nimi w zmowie, bo załatwiamy z nimi brudne interesy, ochraniamy ich, miast oddać poprostu w ręce policji, która działa tylko w naszym interesie, dbając o nasz spokój i mienie.

W Sosnowitz są jubilerzy, którzy kupują i sprzedają wyroby ze złota zupełnie legalnie i którzy zagwarantują jakość i dobroć towaru. Tu firma ręczy całym swym majątkiem, a tam jaką się później otrzyma satysfakcję? Gdzie szukać handlarza, który napewno ulotnił się w porę!

Obowiązkiem każdego obywatela jest

dbać o moralność i etykę w społeczeństwie.

Nie pozwolić rozmnażać się złu, zdusić go w zarodku, a nie dopomagać do jego rozwoju. Obywatel musi sam dbać o swoje bezpieczeństwo i mienie, tak jak dba o nie na posterunku stojący policjant. Zameldowanie władzom o każdym wiadomym nam wypadku oszustwa czy nielegalnego handlu jest naszym obowiązkiem obywatelskim, jeśli się nie chce, by jutro paść ofiarą oszustwa i by później opowiadano, że społeczeństwo nasze sprzyja rozwojowi przestępstwa.

Fenicz.

Co dzień niesie?

(b) **TRAMWAJ WYSKOCZYŁ Z SZYN.** Onegdaj w Bendzinie przy Kattowitzerstrasse tramwaj przetaczany na linję prowadzącą w tronę Sosnowitz, wyskoczył z szyn. Po kilkunastu minutach mozolnej pracy wóz postawiono z powrotem na szyny, poczem udał się w dalszą drogę.

(b) **ZNÓW TRAMWAJ WYSKOCZYŁ ZE SZYN.** W dniu 3 grudnia br. w godzinach popołudniowych w Bendzinie przy Kattowitzerstrasse miał miejsce ponowny wypadek wyskoczenia z szyn tramwaju zdążającego z Dombrowy w stronę Sosnowitz. Poza kilkunastu minutową przerwą w ruchu na wspomnianym odcinku innych przykrych następstw nie było.

Zbieranie niedopałków papierosów

(f) Niejednokrotnie widzi się na ulicach miasta młodych chłopców, którzy zbierają porzucone przez przechodniów niedopałki papierosów, aby albo wypalić je samemu, lub też po przerobieniu ich w nowe gilzy, sprzedać następnie w nielegalnym handlu wyrobami tytoniowemi. Trzeba pamiętać przedewszystkiem o tem, że wypalanie brudnych leżących niedopałków na ulicy jest bardzo szkodliwe dla organizmu ludzkiego i sprzeczne z wszelkiemi zasadami higjeny. Tytoń taki nawet po przerobieniu go w nowe tutki nie przestaje być niebezpieczny dla zdrowia, jako nieraz zakażony najrozmaitszemi zarazkami. Jeśli chodzi pozatem o handel takim tytoniem, to jest on przestępstwem bardzo surowo karanem. Zwracamy więc uwagę na tego rodzaju postępowanie i ostrzegamy palaczy przed kupowaniem tego rodzaju artykułów.

Smutny rezultat nieprzestrzegania tablic z ostrzeżeniami.

(b) Przed kilkunastu dniami zamieściliśmy krótką notatkę, dotyczącą przestrzegania ostrzeżeń, umieszczonych na tablicach przy różnego rodzaju objektach objętych przebudową lub naprawą. Obecnie mamy do zanotowania smutny wypadek, spowodowany lekkomyślnem ignorowaniem treści wspomnianych tablic. Onegdaj wieczorem pracownik Urzędu Pocztowego w Bendzinie usiłował przejść przez budowany most przy Beuthenerstrasse. W czasie przechodzenia potknął się o jedną z wystających desek tak nieszczęśliwie, że doznał silnego stłuczenia nogi i ogólnych obrażeń cielesnych. Ofiarę własnej nieostrożności przewieziono do szpitala powiatowego w Bendzinie.

(b) **ZUCHWAŁY NAPAD.** We wsi Preczów na drodze prowadzącej w stronę Bendzina miał onegdaj miejsce zuchwały napad bandytów uzbrojonych w broń palną. Bandyci zaczepili mieszkańca tejże wsi Czyża, zmuszając go pod groźbą utraty życia, by dobijał się do sklepu niejakiej Olszowskiej. Gdy Olszewska poznając głos znajomego, otworzyła drzwi, bandyci wtargnęli do mieszkania i sterroryzowawszy Olszewską zabrali 200 RM gotówką, poczem zbiegli. Zawiadomiona o wypadku policja wszczęła energiczne śledztwo celem wykrycia sprawców włamania.

się zawsze do niej jak grzesznik do świętego obrazu.

Nie wiem nawet, jak przyszło do tego, że pokochałem ją całą duszą. Stała się jakby urzeczywistnieniem moich marzeń, ucieleśnieniem tego wszystkiego, co przywykłem uważać za czyste i piękne. Miłość moja, zrazu namiętna i zmysłowa, uświęciła się dzięki niej i przerodziła w uczucie, które musiało przetrwać wieki. Nigdy nie zapomnę szczęścia, jakiego doznałem, kiedy przekonałem się, że i Helena mnie kocha, że nie jestem tylko przelotnem wrażeniem, gościem z innego, niedostępnego dla niej świata, ale człowiekiem, w którym widziała i chciała widzieć wszystko. Byłem dla niej zwiastunem nowego życia, wybawicielem i obrońcą, człowiekiem, który mógł ocalić ją z tego błota, jakie otaczało ją dookoła i w którem kiedyś musiała utonąć... Biedne, słodkie maleństwo, samotne, pozostawione prawie na ulicy!

Postanowiliśmy zaręczyć się i pobrać w najkrótszym czasie. Oczy mej Halszki promieniały radością, kiedy snuła wraz ze mną marzenia o przyszłości. Zdawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie w drodze do szczęścia, które uśmiechnęło się do nas niespodzianie. I prawdę mówiąc, nie wiem... nie umiem sobie wytłumaczyć, jaka fatalność sprawiła, że nie zostaliśmy mężem i żoną. Przypomnieć sobie mogę tylko suche fakty.

Dostałem powołanie na ćwiczenia wojskowe i musiałem wyjechać prawie bez przygotowania. Nie wątpiłem jednak, że będzie to tylko krótka rozłąka. Los chciał inaczej.

Nie wierzyłem w istnienie szatana, dziś jednak uważam to, co się stało, tylko za jego dzieło. Którąś z zazdrosnych przyjaciółek doniosła ojcu Heleny o zalotach „pana z miasta“. Stary pijaczyna, który nigdy nie troszczył się o córkę, zrobił jej zupełnie niespodziewanie piekielną awanturę. Zbił ją i zmaltretował. Uciekła z domu, nawpół przytomna, nie wiedząc sama co czyni. Uciekła prawdopodobnie, aby mnie odszukać, aby połączyć się ze mną. Niestety, nie wiedząc o niczem, pisałem do niej, do miasteczka list za listem. Nie otrzymałem na nie odpowiedzi. Widocznie przejmowano wiadomości ode mnie i wszelkie listy niszczono. Może czytała je jakaś osoba niepowołana i wyśmiewała każdy czulszy zwrot, każde zaklęcie, każde zapewnienie o mojej wiernej miłości? W międzyczasie poszedłem na manewry i z konieczności zmieniałem adres kilkakrotnie.

W ciągu tych trzech miesięcy, kiedy rozstrzygał się los mój i Heleny, nie mogliśmy się w żaden sposób porozumieć. Potem było już zapóźno. Ojciec jej umarł nagle, ale Halszka na pogrzeb nie przybyła. Może nie dowiedziała się nawet o śmierci jego? Tułała się od domu do domu, wyzyskiwana, coraz bardziej zniechęcona, coraz bardziej pełna goryczy wobec ludzi... zapewne i wobec mnie. A ja dziwnym trafem nie mogłem wpaść na jej ślad. Wkońcu powiedziano mi, że uciekła z oficerem do Warszawy i że bawi w stolicy... że używa życia. Jakiś złośliwy przyjaciel mówił mi nawet, że pokochałem dziewczynę niegodną, która miała dziesiątki wielbicieli, a igrała tylko z moją miłością. Zczasem musiałem w to uwierzyć...

— Życie moje było złamane. Osiem lat upłynęło od naszej rozłąki, a jednak nigdy nie zbudziła się we mnie ochota założenia ogniska domowego i poznania kobiety, którąbym zaprowadził do ołtarza. Wiedziałem, że nie zdołam uwierzyć w szczerość uczuć jakiegokolwiek dziewczęcia, skoro zawiodły mnie te jasne, niewinne oczy...

— Owego wieczora wstąpiłem na chwilę do restauracji na drugim brzegu Wisły. Byłem głodny i zmęczony, a do domu wracać nie miałem ochoty. I nagle, zupełnie niespodziewanie ujrzałem przed sobą Helenę! Wyzywające zachowanie się jej i jeden rzut oka na podkrążone oczy, uróżowane policzki i bezwstydnie umalowane usta dziewczyny pouczył mnie, że mam przed sobą ulicznicę. Podeszła z zachęcającym uśmiechem, którym zwykła witać przygodnych znajomych i... poznała mnie. Zakręciło mi się w głowie, a kiedy zebrałem myśli, ujrzałem nawprost mnie jej bladą, zniszczoną twarz. Usiadła przy stoliku, szepcąc słowa bez związku.

— W ciągu tych trzydziestu minut, które spędziliśmy na rozmowie, przeżyłem całą wieczność. Nie pytałem o jej losy, wiedziałem bowiem, że okrutne przeznaczenie ściągnęło ją do błota, przed którem czuła zawsze paniczną trwogę. Zjawiłem się w życiu jej, jak meteor, w którego świetle ujrzała widmo dalekiego szczęścia i mimowoli popchnąłem ją na drogę występku. Samotna, rozgoryczona, pozbawiona później wszelkiej ostoi, poszła, jak tyle innych przed nią, tam, skąd właściwie niema powrotu. Zrazu chodziło tylko o lżejszą pracę, potem o wygody, prawo do prymitywnych przyjemności, których jej skąpiło dotychczasowe życie... Potem była to już jednak konieczność. Rozwiały się sny o szczęściu, wiarę w dobroć ludzką i nieśmiertelność miłości. I zostało nędzne życie wyzyskiwanej przez los i ludzi kobiety.

— Kilka słów, wypowiedzianych przezemnie pośpiesznie, pouczyło nieszczęsną, że jej pozostałem wierny i że ją kochałem zawsze. Musiała też w oczach moich wyczytać miłość, w której istnienie przestała wierzyć. A i ja zrozumiałem, że mimo wszystko kochała mnie, jak dawniej i że te osiem lat minionych przyniosły jej zawody, troski, głód i upodlenie, ale nie przyniosły jej upragnionego zapomnienia.

Wyszliśmy, nie chcąc zwracać uwagi. Zaprowadziła mnie nad Wisłę, gdzie spacerowaliśmy przez pewien czas, rozmawiając półgłosem. I tu nagle zbudziła się w duszy jej myśl straszliwa. Przytuliła się do mnie, jak przestraszone dziecię i zaczęła błagać na wszystkie świętości, abym dał jej ostatni dowód miłości. Wiedziała, że życie nasze już złamane, że jesteśmy tylko cieniami dawnych kochanków i że przyszłość byłaby męką nie do zniesienia. Chciała skończyć z sobą, skończyć z tem wiecznem poniżaniem się, z pozorami żywota, które stało się tylko wegetacją ściganego zwierzęcia. I prosiła, abym ją zabił. Myśl, że umrze z ręki człowieka, którego kochała, była dla niej rozkoszą. Uczepiła się jej z uporem szaleńca. Nie wiem i nie umiem zdać sobie sprawy nawet teraz, co się ze mną stało. Broniłem się zrazu, przekonywałem, starałem się znaleźć wymówkę. Wkońcu, kiedy zabrakło sił, kiedy męka była już nie do zniesienia, wyjąłem rewolwer. Padł strzał, potem drugi... Helena runęła na ziemię nieżywa.

— Rzuciłem się na jej zwłoki i zacząłem okrywać je pocałunkami. Nie ulega wątpliwości, że odebrałbym sobie życie zaraz, gdyby nie wstrząs, jakiego doznałem w chwili, kiedy upadła na ziemię. A kiedy usłyszałem kroki i kiedy zerwawszy się na równe nogi, podniosłem rewolwer do skroni, było już zapóźno. Posterunkowy wytrącił mi broń z ręki. Nawpółprzytomny, odchodzący od zmysłów z bólu i rozpaczy, dałem się zaaresztować...

— Oto moje zeznanie, panie sędzio!... Jestem zbrodniarzem, zabiłem bowiem to, co miałem w życiu najdroższego. I będę prosił o najcięższy wymiar kary. Umarłem dla świata już osiem lat temu w chwili, kiedy straciłem moją Halszkę. Los chciał, że mogłem dać jej w chwili odzyskania tylko... śmierć. Dla siebie nie pragnę już niczego więcej.

Upadł, łkając na ławę. W pokoju zaległo głuche milczenie. Tylko z oddali dolatywał plusk deszczu, który zdawał się wtórować cichemu płaczowi przestępcy. Na zegarze wybiła godzina dziewiąta. Sędzia przetarł ręką oczy i zadumał się głęboko...

Wywracanie koszy na odpadki.

(f) Stosunkowo często daje się zauważyć wywrócone kosze na odpadki na ulicach miast, a zawartość ich wyrzucona obok. — Kosze te bowiem umieszczone są na ruchomym drążku celem łatwiejszego ich opróżnienia przez czyścicieli ulic.

Sprawcą takich wybryków są przeważnie wyrostki wałęsające się po ulicach bez celu i z lenistwa wyczyniający podobne ekscesy. W razie spostrzeżenia czegoś podobnego każdy przechodzień ma prawo, a nawet obowiązek zatrzymać sprawcę i oddać w ręce policji, która napewno w odpowiedni sposób zareaguje na takie postępowanie. Kosze na odpadki są ustawione poto, aby w nie wrzucać wszystkie nieczystości jak papiery, niedopałki papierosów i pudełka, a tem samem nie zanieczyszczać ulic. Zanieczyszczanie ulic w myśl przepisów jest karalne. Kto więc umyślnie wyrzuca zawartość koszy na odpadki na chodniki ulic jest przestępcą i jako taki winien być ukarany.

(b) **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK.** Mieszkaniec Bendzina nazwiskiem Rybak doznał złamania nogi przy przenoszeniu dużych płyt betonowych przy Schlachthausstrasse. Rybaka umieszczono w Miejskim szpitalu Powiatowym w Bendzinie.

(b) **WYPADEK PRZY PRACY.** Na bocznicy kolejowej w magazynach firmy Heilborn i Meyer w Bendzinie przy Bahnhofstrasse miał onegdaj miejsce wypadek nieszczęśliwy, którego ofiarą padł pracujący tam robotnik nazwiskiem Nawrot. Nawrot zatrudniony był przy przenoszeniu arkuszy blachy stalowej i w pewnej chwili zarzucił sobie jeden z arkuszy na ramię tak nieszczęśliwie, że blacha odcięła mu ucho, kalecząc przytem twarz. Nieszczęśliwego przewieziono do Ubezpieczalni Społecznej w Bendzinie, skąd po udzieleniu pierwszej pomocy o własnych siłach udał się do domu.

(b) **SPADŁA ZE SCHODÓW I DOZNAŁA ROZBICIA GŁOWY.** Do miejskiego szpitala powiatowego w Bendzinie zgłosiła się w dniu 3 grudnia mieszkanka Bendzina Hojka, która spadła ze schodów, doznając rozbicia głowy. Lekarz dyżurny stwierdził głęboką ranę nad okiem. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że jak stwierdza Hojka, klatka schodowa była nieoświetlona, co w rezultacie spowodowało przykry wypadek.

(b) **POTRĄCONY PRZEZ AUTO.** W dn. 2 bm. o godz. 14.20 potrącony został przez przejeżdżające auto kilkunastoletni wyrostek nieustalonego nazwiska. Wypadek miał miejsce przy zbiegu ulic Garten i Kattowitzerstrasse. Chłopiec uczepił się tramwaju, z którego wyskoczył, wpadając wprost pod auto. Dzięki kierowcy, który z miejsca zahamował samochód, chłopiec uniknął przykrych następstw, odnosząc jedynie lekkie obrażenia prawego boku.

(b) **ŚMIERĆ NIEMOWLĘCIA OD WRZĄTKA WODY.** We wsi Dańdówka koło Niwki-Sosnowitz miał onegdaj miejsce makabryczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 9-miesięcznego dziecka. Dziecko z nieustalonych narazie przyczyn oparzone zostało wrzącą wodą tak silnie, że w kilka godzin po wypadku zmarło w strasznych męczarniach.

(b) **OFIARA ROWERZYSTY.** Do miejskiego szpitala powiatowego w Bendzinie odstawiono w dniu 3 grudnia br. jakiegoś przechodnia, który potrącony został przez rowerzystę tak silnie, że stracił przytomność. Ordynujący lekarz stwierdził ogólne bardzo silne obrażenia cielesne.

(b) **KRADZIEŻ.** W Bendzinie przy Brüchestrasse, nieznani sprawcy zakradli się do komórki przy domach huty „Fenix" skąd skradli większą ilość drobiu. Złodzieje korzystając z ciemności nocy zbiegli.

Chiński spadek „w zawieszeniu"

(pwp) Dziesięć lat temu wydarzył się w chińskiem mieście Tientsinie rzadki wypadek, że jakaś „kapitalistka" sporządziła swój testament na rzecz Unji Sowieckiej, czy też jakiegoś miasta, położonego w Sowietach. **W Tientsinie zmarła w roku 1930 pewna emigrantka rosyjska,** pochodząca z małego miasteczka prowincjonalnego Malmysz w guberni wjackiej. Tak jak wielu emigrantów, i ona musiała być mylnego zdania, że reżim sowiecki w jej ojczyźnie długo jej nie przeżyje. W każdym razie zarządziła w swoim testamencie, by jej całkowity rozległy majątek, składający się z domów w Charbinie i Tientsinie, oraz **różnych papierów wartościowych,** w dziesięć lat po jej śmierci przypadł miastu Malmysz, i by zarząd miasta stworzył z tych funduszów szkoły rzemieślnicze i inne podobne zakłady. W dniu 30 sierpnia 1940 roku spadek — według moskiewskiej „Izwiestji" — miał być zrealizowany.

Jak wiadomo, nawet dla człowieka prywatnego wykonanie testamentu nie jest często tak proste. Różnorakie okoliczności spowodować mogą zwłokę lub też nawet ustratę spadku. **Także i w tym wypadku zobowiązania prawne, wynikające z testamentu, zaczepione zostały przez pewną zainteresowaną, która jako wychowanka zmarłej, rościła sobie pretensje do spadku.** Niewiadomo, jak w Chinach przedstawiają się sprawy prawne — w każdym razie pełnomocnicy procesowi, zastępujący miasto sowieckie, uznali wkońcu za stosowne przeprowadzenie ugody z powódką; wychowanka więc otrzymała swoją część. Jeżeli jednak obywatele Malmyszu sądzili, że odtąd nareszcie będą mogli w spokoju korzystać ze spadku, to byli w błędzie. Przeciwnie — dzięki otrzymaniu kwoty ugodowej młoda niewiasta, zresztą także emigrantka rosyjska, znalazła się dopiero w możności podjęcia walki na dobre. **Nie chodziło przecież o jakąś drobnostkę, tylko o olbrzymią sumę 30 tysięcy funtów szterlingów i 250 tysięcy dolarów amerykańskich.** Jeżeli można wierzyć „Izwiestji", to i wykonawcom testamentu, ustanowionym przez zmarłą, zdaje się nie zależeć na doprowadzeniu sprawy do szybkiego rozstrzygnięcia.

Najważniejszego jednak spadkodawczyni nie wzięła z pewnością pod uwagę. Jeżeli bowiem miasto sowieckie otrzymałoby rzeczywiście spadek, przedstawiający poza granicami sowieckiemi tak znaczną kwotę, to nie mogłoby ono jednak wybudować za to wielu szkół rzemieślniczych. **Sowiecki bank państwowy wypłaciłby bowiem za to, według kursu urzędowego, tylko 1.67 miljonów rubli, a więc sumę, której siła kupna odpowiada mniej więcej tylko 280 tysiącom złotych, a zatem jedna dwunasta część, czego spodziewać się można w Chinach lub też gdzieindziej.**

Brylanty dla Ameryki.

(pwp) Tylko jednego surowca nie można znaleźć w błogosławionej pod tylu względami ziemi Stanów Zjednoczonych. Tym artykułem luksusowym są najpiękniejsze kryształy naturalne, jakie zna świat, a mianowicie djamenty. Zdawaćby się mogło, że tylko na błyskotki potrzebny jest ten **drogocenny kamień.** Tymczasem mimo swej ceny spowodowanej rzadkością, posiada on jedną niezmierną zaletę, dzięki której nie da się bo niczem zastąpić. Djament jest bowiem najtwardszem ciałem, tak, że **żadne narzędzie nie potrafi go nawet zarysować.** Skala twardości kończy się liczbą 10, właśnie dla tego klejnotu, a tylko nieliczne, niemniej rzadkie kryształy zbliżają się do tej granicy. Korund tylko dosięga skali 9, topaz 8, granit 7, a stal może zaledwie ryć ciała o twardości mniejszej, niż „6.5". Jakże miękie są inne metale: platyna 4.3, srebro i złoto 2.8, aluminjum 2, ołów 1.5, a notę 1.2 posiada miękie sosnowe drzewo.

Tak więc aż siedem ósmych rocznej produkcji djamentów oddaje się na cele przemysłowe, a więc przedewszystkiem szlifierskie. **Pył brylantowy to jeszcze niezwykle cenny materjał i nigdzie nie można zużytkować tak małych odpadków, jak w szlifierniach djamentów.** Tylko nieco większe już i tak rzadkie djamenty, które mają przybrać formę brylantów w klejnotach są tak piękne, że nie opłaca się ich używać w przemyśle. Na to zresztą, aby nadać im piękną postać musi się poświęcić mnóstwo pyłu djamentowego. Żadne inne ciało nie wygładzi boków najszlachetniejszego kamienia, podczas gdy samo starłoby się zupełnie.

Gram, to zbyt wielka miara wagi, aby nią można mierzyć ciężar djamentu. Dla jubilera **karat stanowi odpowiednią miarę,** która wynosi 1/5 grama. W ciągu jednego roku wydobywa się na świecie około 10 miljonów karatów djamentów, a w tonach (!!) wyraża to skromna liczbę 2! Jakaż to właściwie niesprawiedliwość losu, że

samo Kongo Belgijskie produkuje ponad 7,600.000 karatów,

tak, że Belgijki mogłyby chodzić poprostu obwieszone brylantami. Tymczasem w kraju dolara, żony amerykańskich przemysłowców posiadają pięknych klejnotów z większą namiętnością, aniżeli gdziekolwiek, a że mężowie ich mogą zaspokoić te fanaberje, dlatego też **blisko 40 procent całej światowej produkcji wędrowało w latach pokoju do Stanów Zjednoczonych.**

Żmudna i niezwykle trudna praca, jaką jest szlifowanie djamentów, nie odpowiada natomiast amerykańskim robotnikom, tak, że klient nabywa od jubilerów amerykańskich tylko brylanty szlifowane zagranicą.

Przed wybuchem obecnej wojny znikomą część djamentów obrabiano w Ameryce,

a Amsterdam od niepamiętnych czasów był światową giełdą tego najdroższego towaru. W Holandji i belgijskiej Antwerpji najzdolniejsi robotnicy przy pomocy specjalnych maszyn pracowali nad temi ozdóbkami, które przecież niekoniecznie potrzebne są do życia. Można całe życie przeżyć zdrowo i szczęśliwie i nawet nie widzieć brylantu. **W środkowej Europie pozwolnie światowej tylko nieliczne wyjątki mogły sobie pozwolić na zakupienie klejnotów.** Tam zaś, gdzie rywalizacja w walce o chleb codzienny przeradza się już w płoche ambicje — chęć zaimponowania — tam żądza posiadania większego i ładniej iskrzącego się kamienia każe płacić zań bajońskie ceny. Dzisiaj wobec zupełnego odcięcia rynku europejskiego napewno ponad 50% brylantów z rocznej produkcji wędruje do U. S. A., a rodzinne klejnoty lordów brytyjskich stają się własnością fabrykantów amerykańskich. Surowego materjału nie umieją obrabiać robotnicy amerykańscy, a tylko cząstka fachowców przeniosła się z Holandji do Stanów Zjednoczonych, a zanim uda się tam zmontować nowe maszyny, będzie można zapewne powrócić do dawnych warsztatów pracy.

Wartość djamentu rośnie nieproporcjonalnie do jego wielkości tak, że

brylant o wadze dwóch karatów jest więcej niż dwa razy droższy od jednokaratowego kamienia

Wartość wszystkich djamentów wydobytych z głębi ziemi w ubiegłym roku wyniosła 40 miljonów dolarów. Chociaż sam „pył" djamentowy przeznaczony na cele przemysłowe posiadał blisko 90% ogólnej wagi całej produkcji, to przecież za większe okazy, przeznaczone na wyrób klejnotów zapłacono aż 30 miljonów dolarów. W porównaniu z wartością jakiegokolwiek artykułu pierwszej potrzeby jest to cena śmiesznie mała i tylko tam, gdzie istnieje nadmiar złota, pozbywa się kapitały nie na cele produkcyjne, ale dla zaspokojenia próżności płci pięknej. Jako dzieło artystyczne każdy piękny klejnot czaruje swym blaskiem oko człowieka, ale w gruncie rzeczy jest to najmniej pożyteczna rzecz, jakiej możemy zazdrościć mieszkańcom tamtej półkuli.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie. Adolf-Hitlerstrasse 8.

OBWIESZCZENIA URZĘDOWE

III Ds 162/40.

W sprawie karnej

przeciw ślusarzowi Władysławowi Waligórze w Jeleśni, Dorfstrasse 301, pow. Saybusch O/S urodzonego 20. VI. 1920 w Jeleśni, powiat Saybusch O/S.

Sąd Grodzki Wadowice O/S dnia 11 listopada 1940 uznał:

Oskarżony zostaje skazany za przekroczenie par. 2 liczba 1 Verbr. Reg. V. O. z dnia 6. IV. 1940 (RGBl. 610) na 2 tygodnie aresztu a za przekroczenie według par. 3 liczby 1 i 2 V. O. o kształtowaniu cen i czuwaniu nad cenami w Reg. Bez. Kattowitz (Regencja Kattowitz) z dnia 30 listopada 1940 w połączeniu z par. 1. V. O. o karach w postępowaniu karnem za przekroczenie przepisów cen z dnia 6 czerwca 1939 r. RGBl 999 na 3 miesiące więzienia oraz na ponoszenie kosztów sądowych.

Odpis treści wyroku uwierzytelnia się. — Wyrok jest wykonalny i prawomocny.

Wadowice O/S 19 listopada 1940 r.

Podpis:

538 **Inspektor sądowy jako sekretarz placówki Sądu Grodzkiego**

pieczątka okrągła,
Amtsgericht
Wadowitz O/S.

Ostatnia pieśń.

W wytwórni płyt gramofonowych „Tonofon" ostro zadźwięczał telefon. Nowita podniósł słuchawkę, anonsując swą placówkę pracy.

— Proszę Pana, czy Pan nie mógłby mi powiedzieć, kto jest autorem słów i kompozytorem pieśni „Gdybym był młodszy, dziewczyno"? — prosił przymilny, dźwięczny głosik z drugiej strony telefonu. Nowita uśmiechnął się, ubawiony oryginalną prośbą. Ujęty miłym, pieszczotliwym głosikiem, postanowił przedłużyć rozmowę i trochę rozerwać się przygodą.

— Pani będzie łaskawa poczekać. Zaraz, zarusieńko (skandował pociesznie i miękko) dowiemy się i zadowolimy życzenie Pani o srebrzystym głosiku. Szybko sięgnął po stare katalogi z przed paru laty i wyszukał odpowiednie objaśnienie:

— A więc mamy: Muzyka Galla, słowa Asnyka. A teraz chciałbym ściągnąć wraz z przebaczeniem za mą ciekawość wyznanie: jakie znaczenie ma dla Pani ta wiadomość? Młode Panie raczej interesują piosenki o burzliwych, podniecających słowach z podkładem tęsknej melodji, „szarpiącej" serce i nerwy. Tymczasem, o ile znam melodję „Gdybym był młodszy dziewczyno" mogę powiedzieć o jej rzewnych, niemodnych dźwiękach i przestarzałych słowach, kolidujących z nowoczesnymi refrenami. Zatem cóż Panią tak porwało?

— Bardzo wiele, lecz to sprawa... dokończył cicho głosik... osobista.

— O... — odparł zawiedziony jej odprawą. Postanowił nie kapitulować i szarmanckim tonem ciągnął dalej.

— Szanuję tajemnicę. Pani lubi muzykę? Musi być wrażliwa na piękno i bardzo subtelna...

I w ten sposób rozmowa potoczyła się przyjemnie i gładko. W lot uchwycił inteligencję i wdzięk mowy „srebrzystego głosiku. Był ogromnie ciekawy jej wyglądu. Poprosił (niby to nieśmiało i gorąco) o spotkanie. Nastąpiła w słuchawce wahająca, naprężona cisza. Po chwili do uszu Nowity doszedł zmieniony i speszony głosik:

— Dobrze, lecz czy Pan nie rozczaruje się?

Po dżentelmeńskich protestach Nowity rozmowę zakończyli wyznaczeniem spotkania.

— — —

W opustoszałej, przytulnej kawiarence siedziała ładna, skromnie acz ze smakiem ubrana — panienka, drobnemi rączkami przebierająca karty ilustrowanego pisma. Ukradkiem sprawdzała godzinę, jednocześnie zerkając w stronę drzwi. Serce jej zabiło raptownie, niespokojnie. Do stolika zbliżał się on... Wysoki, rosły o zręcznych, męskich ruchach. Stanął przed zalęknioną i onieśmieloną dziewczyną. Zaczął się witać, przepraszać za spóźnienie. Okiem znawcy i światowca szacował wiośnianą buzię, ponętne ramiona i kształtnie rysujące się pod przeźroczystą bluzeczką piersi. Zaciągnął się papierosem, nie spuszczając zachwyconego, niemal urzeczonego wzroku z milczącej i zarumienionej panienki. Zużyte serce Nowity doznało dziwnego, głębokiego wzruszenia.

Wytrawny kobieciarz, łowca przygód, tropiciel pokus, zdobywca najopornięjszych kobiet, zawdzięczał sukcesy miłosne nietylko swej męskiej postawie, dość poważnemu stanowisku, ale przedewszystkiem wiedzy o kobiecie. Umiał trafić w słabą stronę, subtelnie pochlebić miłości własnej, czasem lekko zadrwić. Inteligetny i towarzyski posiadał umiejętność bawienia błyskotliwością słów, trafnością sądów.

Żywotność jego znalazła ujście w dwóch kierunkach: intensywnej samodzielnej pracy i niestety w płytkich, stale zmieniających się miłostkach. Pławiony cielesnemi rozkoszami, nigdy nie zaznał prawdziwej miłości i uczucia krzepiącego nie ciało, lecz serce. Osiągnąwszy zenit sił młodości i przeżyć spotkał nieoczekiwanie kobietę, uosobienie niewinności, skromności i świeżości: kobietę, która rozbudziła w nim czysty, bezinteresowny afekt, zerwała struny żalu i tęsknoty, ukazując nieświadomie dla niej samej bezbarwność i pustkę dotychczasowego jego życia, podzielonego między jałową twórczością „przebojów" a erotycznych podbojów kobiet.

— — —

Dziewczyna spojrzała z prostotą w smutnie zamyśloną twarzy Nowity. Wstrząsnął nią zawód. Teraz dopiero spostrzegła, że nie był już tak bardzo młody; włosy na skroniach były posiwiałe, wokół ócz drobną siateczką rysowały się zmarszczki, a w uśmiechu dwie postarzające się bruzdy przecinały policzki. To odkrycie jednak nie podzieliało w sposób tak przykry — jak wyraz jego twarzy. Twarzy znużonej, wyczerpanej, z wyrazistemi, namiętnemi ustami i oczyma, w których przebijała śmiałość, temperament i doświadczenie.

Nowita odczuł jej spojrzenie — odgadł myśli. Kontrast świeżej, naiwnej twarzyczki ze zniszczoną męską twarzą odbiło lustro wiszące na ścianie, naprzeciw ich stolika.

— Zaiste — ironja losu czy przypadku bywa czasem sroga i bezlitosna. I pocóż pozwolono mi poznać niestety spóźnioną, istniejącą wartość uczucia? Czy poto, by zakpiono ze mnie piosenką: „Gdybym był młodszy, dziewczyno!" I gdzieś z głębi zakamarków pamięci wypłynęły na usta dawno zaginione, przebrzmiałe słowa, słowa, niosące gorycz, palące trzewy, miotające serce żale:

Gdybym był młodszy, dziewczyno,
gdybym był młodszy!
Piłbym, ach, wtenczas nie wino,
lecz spojrzeń twoich najsłodszy
nektar, dziewczyno!

Gwiazdbym nie szukał na niebie,
ani miesiąca,
alebym patrzał na ciebie,
boś więcej promieniejąca,
od gwiazd na niebie!

Porwał w odruchu tęsknoty jej dłonie, pokrywając jej serdecznemi nienasyconemi pocałunkami. Wyrwała zaskoczona i zdziwiona. Cichym, chorym głosem szepnął zatrwożonej dziewczynie:

— Pani wybaczy... wybaczy.. zachowałem się, jak głupiec i gbur.

Do końca rozstania siedzieli zamyśleni; on o pierwszym swym dramacie — ona o nieudanem spotkaniu i dziwnym, nieoponowanym starszawym panu.

— — —

Życie Nowity, dotąd obfitujące w tempo przy i barwnych wydarzeń, zostało owiane dziwnie niepasującym do psychiki Nowity — romantyzmem i cierpieniem duchowem. Ostatnia pieśń o nieprzeżytej miłości, która tylko, jak meteor, zabłysła nieosiągalnem pięknem, na zawsze pozostawiła ślady żalu i zmagań. Raz odnalazł zakurzoną płytę z pieśnią „Gdybym był młodszy, dziewczyno" i często, bardzo często grywał ją w swym gabinecie. Wkrótce jednak pracownicy wytwórni „Tonofon", porwani szałem nowych szlagierów, opętani nowszemi melodji czego innych, aktualniejszych, złośliwie porwali ulubioną płytę, będącą dla Nowity ostatnią pieśnią jego serca — i połamali na kawałki.

Joanna Gogołowiczówna (Sosnowitz).